Nr. 4. R. XIV. W Tarnowie, 20 go marca 1910. **Tom XVI.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi
Półrocznie t. j.
od 1 lutego do 31 czerwca 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

WIEK XX.

II. Religia katolicka i dusza ludzka tworzą dziwną harmonię. Jedna i druga jest wieczną. Żadna z nich nie ulega zmianom. Obie są dla siebie stworzone. Niema jednego prawa w św. naszej religii, któreby nie tkwiło w najgłębszych tajnikach duszy ludzkiej. Ale też niema ani jednego szlachetnego a podniosłego drgnienia w duszy, któreby nie znalazło zupełnego zaspokojenia w religii naszej.

Prawa religii, to oddźwięk wzruszeń szlachetnego serca ludzkiego, które usiłuje wznieść się do najszczytniejszych wyżyn poznania i miłowania Boga i uświęcić się. O tem nas przekonują Święci. Bo naprawdę niewiadomo, co w nich więcej podziwiać: czy ich cnoty heroiczne, czy owe wyższe, nadziemskie radości i zachwyty, jakich doznawali. Tak. Dla duszy ludzkiej stworzył miłościwy Bóg religię katolicką. A że dusza pragnie szczęścia, to też tylko w naszej religii nie zna dusza zwątpień i zniechęceń, i jedynie w niej kosztuje takich radości, do jakich tylko jest zdolną.

Serce ludzkie stworzone jest do miłowania. Miłujący pragnie podzielić się swem szczęściem i na innych swą miłość przelać. Rozłąka oziębia, a i zabija miłość.

Człowiek szuka miłości Bożej, by swój wewnętrzny pociąg zaspokoić. Pan Bóg pragnie swą miłość przelać na człowieka. A że większa jest miłość ojca ku dziecku od synowskiej ku ojcu, więc i większa jest miłość Boża ku ludziom, niż ludzi ku Bogu. I dlatego to zstąpił Bóg z nieba do żłóbka, potem na krzyż, a z krzyża na ołtarz. „*Miłość Chrystusowa przyciska nas*“ (2 Kor. 5, 14).

Pan Bóg spotkał się z człowiekiem w żłóbku betleemskim i na Kalwaryi, a po wniebowstąpieniu opuścił ziemię. Ale że miłość domaga się obecności umiłowanego, a nadto trwałości i stałości, więc P. Bóg pozostał utajony w Najśw. Sakramencie, aby być ciągle obecnym między ludźmi. „Kto pożywa ciało moje, a pije krew moją, *we mnie mieszka, a ja w nim*“ (Jan 6, 58). Wielkie, święte zjednoczenie Boga z człowiekiem. „Ja w tobie, ty we mnie“. „A żywię już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus“ (Galat. 2, 20).

Czy to starczy ludzkości? Czy pod postaciami Najśw. Sakramentu mamy to wszystko, co Pan Jezus przyniósł na świat, co Apostołowie podziwiali, czego cała ludzkość pragnie?

Niestety nie.

Gdy się zbliżamy do tabernakulum, wierzymy, że tam jest Jezus, Bóg żywy, — ale milczący. On nie przemawia z tabernakulum. Gdzież tedy Twe „Słowo“, o dobry Jezu? Z tabernakulum nie rządzi Chrystus światem. Tam karmi tylko dusze ludzkie, ale nie kieruje niemi! Gdzież laska pasterska Jezusowa?

W tabernakulum oglądam Cię, o dobry Jezu, jako maluchne dziecię w żłóbku, albo jako młodzieńca w Nazarecie, albo jako baranka, na krzyżu zabitego, lub w grobie leżącego.

Gdzie jesteś, o Jezu, takim, jakim byłeś, gdyś „począł kazać i mówić: pokutę czyńcie“; „gdyś chodził nad morzem galilejskiem i rzekł; pójdźcie za mną“; „gdyś wstąpił na górę, a otworzywszy usta swe, nauczał“; „gdyś posłał dwanaście, rozkazując im: a szedłszy, przepowiadajcie“; „idźcie na rozstaje dróg, a którychkolwiek najdziecie, wzówcie na gody“; „a przystąpiwszy Jezus, mówił im, rzekąc: dana mi jest wszystka władza na niebie i ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody“ — „a oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“.

Gdzie jesteś, o Jezu, z nami po wszystkie dni? Mamy Cię na pokarm w Najśw. Sakramencie. Ale gdzie jest Twe „*Słowo nieomylne*“, które ma kierować społeczeństwem ludzkiem? Gdzie

Twa najwyższa władza, bez której pobłądzimy, jak owce bez pasterza?

Pozwalasz nam, jak pastuszkom lub świętym niewiastom, czcić Cię i oglądać pod postacią Chleba. Czemuż nie pozwolisz nam usiąść, jak Apostołom lub rzeszy, u stóp Twych, by słuchać Twych Boskich nauk? Gdzieżeś, o Jezu, jako Prawodawca, jako Nauczyciel, jako Pasterz, jako Król? Gdzie?

W Papieżu! W Najśw. Sakramencie jesteś obecnym, byś brał od nas cześć i byś nas karmił Sobą, w Papieżu zaś jesteś obecnym, byś nas uczył, nami rządził i do nieba prowadził. Tam pod postacią chleba, tu w działalności papieża. Dwa ogromne cuda. W Najśw. Eucharystyi ciało i krew i dusza z Bóstwem, w Papieżu „Słowo".

W Eucharystyi jedno tylko słowo, a to słowo nieskończonej Miłości Bożej ku ludziom. Chcesz sam na sam z Bogiem rozmawiać? Idź przed tabernakulum. Chcesz znaleźć prawdę? Idź do Papieża, bo w nim jest nieomylna prawda Chrystusowa, „misterium fidei".

Papieżowi rzekł Jezus: „Paś baranki moje" (Jan 21, 16. 17). „Iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego" (Mat. 16, 18).

A Papież co daje ludzkości? „Złota i srebra nie mam, lecz co mam, to tobie dawam" (Dzieje Ap. 3, 6). Co? *Prawdę*, a z nią szczęście i zdrowie duszy.

Będę ci matką, niańką, nauczycielem, siostrą miłosierdzia i Aniołem stróżem. Ale będę ci i ojcem, prawodawcą, przodownikiem, bom ja światłem dla wszystkich, bo we mnie „*Słowo*".

Światło w Papieżu. A Papież czem? „Prochem". Boć człowiek to garść prochu (ks. Rodz. 3, 19), i przemija „na ziemi jako cień" (Job 3, 9). I w tem cud właśnie, że prochu ziemskiego ani ludzkie ani piekielne potęgi nie zmogą. W tem cud, że ten „cień" przetrwał i przetrwa wszystkie ruiny, wszystkie niewiary. W tem cud, że ani mordercy ciał, ani mordercy dusz nie zmogą „rybaka", Papieża. Czemu?

„*Oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę. Alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja; a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją*". (Łuk. 22, 31).

Dziwna rzecz. Szatan miele i przesiewa wszystkich. Mimo to Pan „prosi" za Piotrem tylko, i prosi o to jedynie, „aby nie ustała wiara jego". W tej chwili stał się Papież „nieomylnym"

nauczycielem i kierownikiem dusz ludzkich. Słowo Boże, Prawda Boża, w Nim nieomylnie spoczywa. Nikt nigdy nie zagasi pochodni wiary w rękach Papieży. Po wszystkie czasy Papież wspiera prześladowanych biskupów, kapłanów, „potwierdza bracią swą“. W Papiestwie moc Boża, Prawda Boża i niespożyta siła. Papieże, jak ongi, tak i dzisiaj i jutro, mają siłę przekonywania umysłów, podbijania serc i woli; rządzą duchami, a władają społeczeństwem ludzkiem bez użycia siły i przemocy.

Papiestwo zawsze silne, zawsze płodne i święte, jak i zawsze prześladowane. Co więcej, zawsze wieczne, jak myśl Boża, jak dusza ludzka. Bo papiestwo, to myśl Boża ziszczona w części, bo ono stworzone dla dusz ludzkich, i dlatego wieczne, i jako „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, teraz i na wieki“. (Żyd. 13, 4).

I dlatego to my kapłani, a z nami wierni chrześcijanie, nie lękamy się nowej przyszłości, nie boimy się nowego społeczeństwa, bo wierzymy, że Kościół poprowadzi to nowe społeczeństwo do owej nowej przyszłości, która na ogólnej wolności spoczywać będzie i zapewni mu dobrobyt, cześć i pokój, a i obfitość życia nadprzyrodzonego.

Bo nauka Kościoła nie poświęca starań człowieka około ziemskich i społecznych potrzeb wiekuistym dobrom, jak twierdzą socyaliści i politycy realni ze szkoły Machiavella, — ale wychowując jednostkę dla nadprzyrodzonego celu, zwraca ją społeczeństwu, by ona, uszlachetniona, zacna a poczciwa, pracowała dobrze dla tego społeczeństwa. Co tak prześlicznie a trafnie określił Boski nasz Zbawiciel: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego; a *to wszystko* będzie wam *przydane*“ (Mat. 6, 33). Co będzie przydane? O tem poprzód mówi Pan Jezus w wierszu 26, 28, 31. A więc dobrobyt, jedzenie, odzież, spokój, jednem słowem wszystko, czego człowiek na ziemi potrzebuje. „Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego *potrzebujecie*“ (Mat. 6, 32).

Bo Kościół na pierwszy plan swego postępowania wysuwa psychologię i pedagogikę społecznej sprawiedliwości. Nawraca tedy duszę każdej z osobna jednostki, uświęca ją i daje jej w ten sposób siłę, która powoli odradza społeczeństwo. Bo zmiany i odnowienia stosunków ogólnych wypływają jedynie z kultury dusz. A tą kulturą, ale zdrową, zajmie się naprawdę tylko Kościół Rzymski. Jeżeli dusza ludzka nie jest wyzwoloną, oświeconą i uświęconą, to i najgorętsze nawoływania w dziennikach, na wiecach, najpłomienniejsze wykazywanie społecznej

nędzy, niewolnictwa, społecznych krzywd, do niczego nie doprowadzi. Musi człowiek widzieć wszędzie Chrystusa, a wtenczas nabierze mocy do tego, by wyrzekł się samolubstwa, a umiłował bliźniego i niósł mu pomoc. Kościół tedy stara się o nawrócenie i ulepszenie naszej woli; tem samem stara się i o doskonałą społeczność ziemską. Bo ten tylko odnowi społeczeństwo, kto poprzód odnowi człowieka, „stworzy nowego człowieka“ ową nadprzyrodzoną siłę chrześcijaństwa.

Że tak jest, dowodzi tego cała przeszłość: Kościół, pod przewodnictwem Papieży, dokonywał tego szczęśliwie przez dziewiętnaście wieków; dokona i w dwudziestym. I pójdzie znów ręka w rękę społeczeństwo z Kościołem. A Kościół będzie stał przy jego boku, jako nauczyciel i Anioł i wskaże mu ścieżki, po których spokojnie kroczyć będzie; wskaże środki do usunięcia niebezpieczeństw, jakie mu grozić będą, a gdy poniesie rany, poda mu lekarstwo.

I tak ciągle prowadzić będzie Kościół tę ułomną, a tak ruchliwą i niespokojną ludzkość, aż ją doprowadzi do ostatecznego celu, — do Boga, do Miłości wiekuistej!

X. Dr. A. Kopyciński.

Zachowanie się w kościele.

(Dok). Ze względu na wrodzoną dziatwie płochość i lekkomyślność, nie powinno się zostawiać jej w kościele bez *nadzoru*. Jeżli malec jeszcze przed latami szkolnemi, naprzykrza się o to, by mógł pójść do kościoła, należy go nietylko pouczyć o sposobie zachowania się, ale pójść z nim razem i czuwać nad nim. W razie niewłaściwego zachowania się malca, wychowawca szepnie mu na ucho przestrogę, potem zagrozi wyprowadzeniem z kościoła, a gdy i to nie pomaga, rzeczywiście wyjdzie z nim z kościoła. Nic fatalniejszego, jak zachowanie się matki lub piastunki, względnie służącej, która wykończa swoje modlitwy w kościele, chociaż malec rozgląda się, śmieje, śpiewa po swojemu lub płacze w niebogłosy. Przez to malca zniechęca się do kościoła i oswaja z niewłaściwem zachowaniem się, a wszystkim obecnym w kościele przeszkadza się w nabożeństwie. Zamiast przyniewalać malca i tem samem znie-

chęcać, raczej dać się mu ubłagać, gdy zrazu z prostej ciekawości prosi o pójście do kościoła, ale z jego zachowania się zrobić próbę dojrzałości w swoim rodzaju i wyprowadzić bez ogródek z kościoła, gdy próba źle wypadła, gdy dziecko jeszcze „głupiem“ się pokazało. Właśnie chęć okazania się „mądrym“ podnieca nader skutecznie ambicyę i energię malca; stara się on dowieść, że zdoła zachować się spokojnie znacznie dłużej niż jego rówieśnicy. Oczywiście wychowawca rozważny nie naraża dziecka na próbę zbyt trudną i dlatego nie zatrzymuje go długo w kościele; stopniowo dopiero, w miarę wyuczania modlitw stosownych, może dziecko korzystać z dłuższych nabożeństw i z całej Mszy św.

W porze uczęszczania do szkoły dozoruje dzieci w kościele nauczyciel lub nauczycielka. Spojrzenie znaczące nauczyciela wystarcza z reguły do tego, by dziecko spostrzegło się, że źle robi i porzuciło swe psoty. Gdy dziecko nie patrzy na nauczyciela, a przeszkadza drugim, musi nauczyciel zbliżyć się ku niemu i upomnieć je na ucho; w ostateczności wyprowadzi dziecko z kościoła. Kary ewentualne, o ile widziałoby się nałóg lekkomyślności, lub, co gorsza, złą wolę, wymierzy nauczyciel w szkole, wykazawszy poprzednio dziecku całą niewłaściwość jego postępowania. Gdy nauczyciel nie jest religijny, lepiej uwolnić go całkiem od urzędowego nadzorowania w kościele, by zachowaniem się swojem nie gorszył dzieci, które na tym punkcie są nader bystrymi obserwatorami. Wówczas uprosi duszpasterz do nadzoru kogoś poważniejszego z parafian i pouczy go, jak ma czuwać nad dziećmi.

Nadzór w kościele ułatwia bardzo stosowne rozmieszczenie dzieci. Za granicą mają nieraz dzieci szkolne do dyspozycyi obszerne kościoły; każda klasa, a w niej każdy szereg i każde dziecko, ma tam wyznaczone stałe miejsce, gdzie przez cały rok szkolny staje lub klęka do modlitwy. Gdy uczeń wskutek choroby nie przyszedł do kościoła, miejsce jego w kościele zostaje wolne, podobnie, jak u nas w sali szkolnej. W Polsce jest to niemożliwem, ale można i należy przynajmniej oddzielić chłopców od dziewcząt i zostawić między ich szeregami przejście wygodne, albo też chłopców umieścić tuż przed ołtarzem, dziewczęta za nimi, nie zaś odwrotnie. Chłopcy bowiem są z reguły swa-

wolniejsi, więc kryjąc się za dziewczętami, płataliby figle przeróżne, gdy tymczasem umieszczeni tuż przed ołtarzem, zachowują się lepiej. Jakkolwiek celebransowi nie pozwalają przepisy liturgiczne obrzucać okiem wiernych, przecież każdy jego zwrot na „Dominus vobiscum“ itp. elektryzuje malców i pobudza ich do uważania na siebie.

Katecheta, względnie duszpasterz, powinien nie poprzestać na nadzorze nauczycieli lub osób uproszonych, ale od czasu do czasu postarać się o innego celebransa i zrobić podczas Mszy św. dokładny przegląd uczniów. Należy to czynić nawet w szkołach średnich, tem bardziej w ludowych. Wówczas przekona się naocznie, czy dzieci należycie klęczą, czy umieją się żegnać na początku Ewangelii św., podczas błogosławieństwa itp. Gdyby zauważył coś niewłaściwego, zbliży się do dziecka i upomni je szeptem, a w razie powtarzania się wykroczeń, każe mu po Mszy św. przyjść do zakrystyi lub ostatecznie wyprowadzi z kościoła, nigdy zaś nie powinien upominać głośno, w sposób zwracający uwagę ogółu. W ten sposób bowiem upokorzyłby nad miarę nietyle może dziecko, jak obecnych w kościele jego rodziców i krewnych, i obudziłby łatwo niechęć ku sobie, a nadto rozminąłby się z celem, bo zamiast podtrzymać skupienie ducha, wywołałby roztargnienie u tych nawet wiernych, którzy niewłaściwego zachowania się dziecka wcale nie zauważyli. Po nabożeństwie postara się w zakrystyi o to, by w dziecku obudzić sumienie i usposobi je ku temu, by poszło przed Najśw. Sakrament i celem ekspiacyi odmówiło choćby trzy Zdrowaśki. Gdyby wypadło ostrzej ukarać, co jednak w normalnych warunkach bardzo rzadko będzie potrzebnem, ukarze w szkole np. karcerem, przypominając z Biblii, jak P. Bóg ukarał Betsamitów za niewłaściwe obchodzenie się z arką, jak P. Jezus powrozami wypędzał po dwakroć przekupniów z kościoła itp. i pobudzi malców do uznania wielkości przewinienia. Może też dodać, że gdyby katecheta wybryków takich nie strofował, to Bóg sam gotów karać za nie daleko surowiej winowajcę, a nawet i katechetę. Oczywiście na chłopca takiego trzeba mieć potem baczne oko, względnie polecić go osobliwszej opiece nadzorujących.

Nierównie ważniejsze są *środki pozytywne,* zwłaszcza *żywa pamięć o obecności P. Jezusa* w Najśw. Sakramencie.

Dziecko, które z wiarą żywą uprzytomnia sobie, że wobec Boga samego w kościele się znajduje, zachowa się z pewnością przyzwoicie, owszem wiara ta usposobi je nawet do gorącej modlitwy.

Należy zatem pouczać dzieci często o Najśw. Sakramencie, przytaczając dość liczne, historycznie stwierdzone fakta ujawnienia się P. Jezusa pod postacią Hostyi. Wyniknie stąd w pierwszym rzędzie, że przechodząc koło kościoła, nie poprzestanie dziecko na ukłonie, ale pozdrowi także P. Jezusa ze serca aktem strzelistym: „Niechaj będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament“ i t. d. Zachęty i przykład wychowawców zdołają rychło przyzwyczaić je do tej praktyki.

Idąc do kościoła z dzieckiem, powinni starsi skierować rozmowę na P. Jezusa i ułatwić dziecku w ten sposób skupienie myśli. Jak petent, udający się do monarchy, obmyśla naprzód starannie, jak się w obec monarchy zachowa, jakiemi słowami i o co prosić go będzie, tak i my, idąc do domu Pana nad Pany, powinniśmy wystrzegać się pustych rozmów i załatwiania różnych interesów, a myśleć o Bogu. Dziecko, ćwiczone w ten sposób przez rodziców, zdobędzie się wśród lat szkolnych bez trudu na spokój i milczenie, gdy wraz z innemi dziećmi pójdzie do kościoła. Swoją drogą kapłan i nauczyciel powinni również o tem pouczać i na to w praktyce uważać.

Wchodząc do kościoła, niechaj dziecko przeżegna się zawsze wodą święconą i za przykładem św. Szczepana opata niechaj westchnie: „Wy wszystkie myśli światowe zostańcie tu za drzwiami kościoła; w kościele chcę tylko z P. Jezusem rozmawiać i o Nim myśleć. Jezu, dopomóż mi do tego!“ Spostrzegłszy się w kościele na roztargnieniu, niechaj dziecko wspomni sobie, gdzie miały pozostać jego myśli światowe, niech sobie powie, że przez cały dzień będzie dość czasu o nich myśleć, niech przeprosi P. Jezusa i zajmie się modlitwą.

Wszedłszy do kościoła, powinny dzieci iść najpierw w stronę, gdzie P. Jezus ukryty jest w Przenajśw. Sakramencie, i upadłszy na kolana, oddać głęboki ukłon powitalny Boskiemu Gospodarzowi świątyni, poczem dopiero udadzą się na swoje miejsca. Już w latach przedszkolnych

powinni rodzice zaprawić dziecko do tej praktyki, a szkoła nie powinna jej również lekceważyć.

Modląc się w kościele, niechaj dziecko uprzytomnia sobie żywo obecność P. Jezusa, powtarzając wśród modlitw coś podobnego, jak: „Jezu w Najśw. Sakramencie utajony, wierzę, boś Ty Sam to powiedział, że jesteś tu prawdziwie obecny, Tensam, któryś świat stworzył, któryś w stajence betleemskiej spoczywał, któryś za nas na krzyżu umarł, który przyjdziesz sądzić wszystkich ludzi... o Jezu, uwielbiam Cię za Twą miłość ku nam i pragnę Ci się oddać całem sercem. Dopomóż mi do dobrej modlitwy!“ Zwłaszcza w czasie od Podniesienia do Komunii św., niechaj dziecko przenosi się w myśli na górę Kalwaryi, gdy tam P. Jezus wisiał na krzyżu, i niech stanie w duchu obok Najśw. Maryi Panny, Magdaleny, św. Jana, a nie obok bluźniących Faryzeuszów lub obojętnych żołnierzy.

Przed wyjściem z kościoła powinny dzieci również zbliżyć się do Najśw. Sakramentu i zmówić pobożnie choćby trzy Zdrowaśki: 1) na podziękowanie P. Jezusowi za to, że nam pozwolił trwać w Swojej obecności, 2) na przebłaganie Go za wszelkie roztargnienia w kościele, 3) na uproszenie sobie Jego błogosławieństwa do wytrwania w dobrem, w życiu i przy śmierci.

Dzieci, w ten sposób prowadzone, będą niezawodnie umiały zachować się w kościele przyzwoicie.

Inkwizycya w świetle prawdy.

III. Okiem dzisiejszego człowieka patrząc na dzieje Inkwizycyi, oczywiście niepodobna powstrzymać się od uczucia zgrozy. Ale przeniósłszy się myślą do epoki, w której się rzecz ta rozgrywała, nie trudno dostrzedz, że na tak rozpaczliwie ciemnem tle dziejowem ta mniemana plama nie tylko nie jest ciemniejszą, ani równie ciemną, ale wprost bez porównania jaśniejszą od otoczenia. Wspomniałem już o wprost anarchistycznych dążeniach Katarów, a także o dzikości tłumu, który bez sądu, na podstawie posądzenia, heretyków palił; podobnie czynili nawet książęta; n. p. w r. 1249 taki Reymond VII, hrabia Tuluzy, pali żywcem 90 heretyków, nie dawszy im nawet czasu do

odwołania swych błędów — rzecz niemożliwa wprost w Inkwizycyi.

Dodajmy do tego kary, dzikością trącące, za drobne przewinienia: Według prawa anglo-saskiego jeżeli niewolnica co ukradła, to 90 innych niewolnic musiały przynieść każda po trzy kawały drzewa i spalić winną; nadto każda z tych 90-ciu musiała płacić karę pieniężną. W jednej z prowincyi francuskich, służący, który ukradł bochenek chleba lub dzbanek wina, karany był utratą jednego członka. (Ludwik IX., święty, zniósł to prawo w r. 1261). „Carolina" albo kodeks kryminalny Karola V., ogłoszony w r. 1530, wymienia kary takie, jak oślepienie, odcinanie rąk, uszów itp., rozdzieranie rozpalonemi szczypcami, łamanie kołem itd. W Anglii od r. 1542 istniała kara wrzucenia do wrzącej wody.

Jeżeli takie kary powszechnie stosowano do winnych (i to za względnie drobne przewinienia), to cóż dziwnego, że domagano się kary śmierci za herezyę, która w tych wiekach była uważana za najcięższą zbrodnię na świecie, bo 1o wymierzoną przeciw Bogu, a 2o odciągająca od Prawdy całe masy. Przypomnijmy sobie wyobrażenie straszne o piekle i wiarę, że każdy umierający poza Kościołem idzie do tego piekła, że zatem heretyk staje się przyczyną mąk wiecznych dla tysięcy dusz, a zrozumiemy, że kara śmierci była naturalną. Kościół zaś, nie dozwalający egzekucyi masowych, bez sądów, przez tłum, ale ujmujący całą procedurę w formy prawne procesu, stanął ponad swoją epoką i uczynił wiele do złagodzenia praw zwyczajowych.

„Podobni ludzie, jak Innocenty III, św. Ludwik — mówi jeden z historyków — nie działali pod wpływem chciwości zysku ni pychy władzy, ale pod wpływem poczucia tego, co uważali za swój obowiązek. Działając tak, jak działali, byli tłómaczami opinii publicznej takiej, jaką ona się zaznaczała, prawie bez zaprzeczenia od w. XIII. aż do w. XVII."

A już wprost uśmiech politowania budzi twierdzenie protestantów, jakoby to oni prawdziwą tolerancyę religijną wprowadzili do Europy. Fakta dziejowe mówią coś wręcz przeciwnego. Z przebogatego materyału historycznego przytoczę choć parę kwiatków protestanckiej „tolerancyi". Na 10 lat przed Nocą św. Bartłomieja protestanci w Orleanie wloką po ulicach, zabijają i wieszają zakonnika 90-letniego, trują sześciu Franciszkanów, skazują na śmierć proboszcza, a innego duchownego

strącają ze szczytu wieży katedralnej. W pewnej wiosce pod Orleanem palą w dzwonnicy 25 katolików, między nimi kilkoro dzieci; gdy dwoje z tychże dzieci zeskoczyło na dół, by uniknąć śmierci, tłum protestancki wrzucił je z powrotem do ognia. Miasto Angouleme kapitulując, w warunkach otrzymało od protestantów zapewnienie, że katolicy, kapłani itd. pozostaną nietknięci. Nazajutrz jednak protestanci złamali słowo i wśród niezliczonych okrucieństw np. powiesili gwardyana Franciszkanów; 30 katolików ukrytych w domu jakiegoś mieszczanina zostało straconych: jedni związani parami umarli z głodu, inni rozciągnięci na sznurach zostali przepiłowani przez środek ciała, ostatni wreszcie przywiązani do belek i paleni na powolnym ogniu. I nie tylko we Francyi się to działo. Znane są dzieje strasznych okrucieństw wojny 30-letniej, kiedy to pionierzy protestanccy, żołnierze Mansfelda, chłopów wrzucali kupami do płonących domów, tak samo kobiety i dzieci tak, że protestant szwedzki Banner powiada, iż nie byłoby rzeczą dziwną, gdyby ziemia z dopustu Bożego się rozwarła i pochłonęła tak okrutne zbrodnie. [1])

Za panowania Elżbiety w Anglii katolików wieszano, rozcinano im brzuchy, wydzierano wnętrzności i to nie czekając nieraz, aż skazany ducha wyzionie; tą śmiercią zginęło wtedy 200 katolików, przeważnie księży, 86 zginęło w więzieniu, a karanych chłostą itp. niepodobna zliczyć. A cóż mówić o tylowiekowem prześladowaniu Irlandyi! Zresztą i w samej Anglii katolicy byli pod prawami wyjątkowemi, niedopuszczani do urzędów itp. aż do r. 1829! A wielki Purytanin Cromwell „bije mieczem w bałwochwalców (=katolików, tak opowiada Macaulay) z taką siłą, że wielkie miasta pozostają bez mieszkańców, kilka tysięcy wypędza na kontynent, innych kilka tysięcy wysyła do Indyi zachodnich, a wypełnia pustkę kolonistami krwi saksońskiej i wiary kalwińskiej.

A nie wyobrażajmy sobie, aby twórcy sekty nie pochwalali tego. Kalwin z radością przyjmuje wiadomości o gwałtach popełnianych na katolikach przez rozbestwiony tłum kalwiński; w przedmowie do „Komentarza do Daniela“ powiada, że „były one (te wiadomości) jego pociechą, jego radością, jego szczę-

---

[1]) Te i następne szczegóły z dziejów protestantyzmu czerpię ze znakomitego dzieła X. A. Baudrillart'a: l'Eglise catholique, la Renaissance, le Protestantisme. Paris, 10 wyd. 1908.

ściem". Widzieliśmy powyżej, że tłum katolicki potrafił to samo, ale żaden z Papieży nigdy tego nie pochwalał, owszem Inkwizycya była właśnie jednym ze środków zmierzających do uniemożliwienia takiego rozpasania namiętności wyznaniowych u mas.

Dodajmy, że wszelkie akty nietolerancyi Kościoła wymierzone były jedynie przeciw heretykom-chrześcijanom, których Kościół uważał niejako za swoje „dzieci marnotrawne", nigdy przeciw niewiernym; a wreszcie, że jeżeli kiedyś teologowie (między nimi sam św. Tomasz z Akwinu[1]) wysilali się na usprawiedliwianie Inkwizycyi, to nie brak i takich, którzy byli i są wręcz przeciwnego zdania; Salvatore di Bartolo w swem dziele p. t. Nuova espozitione dei criteri teologici (Rzym 1904, II. wyd. z aprobatą kościelną, tem ważniejsze, iż I. wydanie dostało się na index) stawia jako teologicznie pewne trzy następujące propozycye: Puo il B. Pontefice promulgare leggi disconvenienti; 2-o Puo il Sommo Pontefice governar la Chiesa in modo disconveniente; 3-o I Romani Pontefici non furono infallibili nell'istituire i tribunali di Suprema Inquisizione contra l'eretica pravita, i quali infliggevano pene violente ai rei.[2]) Inni apologeci także przyjmują za możliwą omylność Papieży w rządach Kościołem, a więc i w ustanowieniu Inkwizycyi.

A zatem sumienia wierzących katolików fakt Inkwizycyi niepokoić nie potrzebuje. Nikt dziś w Kościele powracać do niej nie myśli[3]), każdy z żalem konstatuje, że ona kiedyś istniała, a

---

[1]) Summa, IIa IIae, quaest. XI, art. 3.

[2]) 1-o „Ojciec Święty może wydawać ustawy nieodpowiednie, 2-o Ojciec Święty może rządzić Kościołem w sposób nieodpowiedni; 3-o Papieże rzymscy nie byli nieomylni w ustanowieniu trybunałów Najwyższej Inkwizycyi przeciw heretyckiemu zepsuciu, które to trybunały wymierzały dotkliwe kary winnym".

[3]) Owszem, dzieje Stanów Zjednoczonych wykazują, że właśnie w kolonii katolickiej Maryland pojawia się urzeczywistnienie wolności religijnej, która stąd dopiero później przejdzie do Stanów niekatolickich. „Nie można zaprzeczyć kolonii lorda Balimore'a tego zaszczytu, iż była pierwszem społeczeństwem w czasach nowoczesnych, które urzeczywistniło w całem tego słowa znaczeniu ideę wolności religijnej. Rzecz to tem bardziej podziwienia godna, że była to epoka, w której purytanie Nowej Anglii mieli wielką trudność w znoszeniu się wzajemnem i w znoszeniu papistów... gdzie żadne państwo protestanckie nie czuło się w obowiązku znosić sekciarzy rzymskich i na odwrót". Brunetière, cytujący te słowa historyka amerykańskiego, dodaje, że tenże zapomniał o Francyi Henryka IV. Dodajmy i my, że i amerykański historyk

z jeszcze większym żalem, badając fakta, zastanawia się, czy przecież istnieć nie musiała, i czy te czasy straszne nie byłyby jeszcze straszniejszemi, gdyby nie ta smutnej pamięci instytucya.

Dziś inne panują pojęcia pod tym względem. Wrażliwość ludzka nie dopuszcza takich okrucieństw, na jakie niemal obojętnie patrzeli się kiedyś wielcy i mali, a z drugiej strony kwestya religijna już nie jest czemś tak drogiem dla mas całych i rządów, by dla niej warto krew przelewać. „Tolerancya to indyferentyzm“, powiedział Brunetière, i kto wie, czy to nie główna racya tej „zdobyczy kulturalnej“, którą dziś zwiemy tolerancyą. Bo wszakże gdy o inne idee chodzi np. narodowe, to tolerancyi jakoś dziwnie mało w cywilizowanej Europie... Prawda, że we Francyi szerzy się prąd przeciwny, ale czy w imię miłości bliźniego, głoszonej od wieków przez Kościół? Bynajmniej! Źródłem tej tolerancyi narodowej jest kosmopolityzm, indyferentyzm swego rodzaju, a więc znowu: „la tolerance c'est l'indifférence“ — tylko, że ta „tolerancya“ staje się coraz wyraźniej pojęciem pozytywnem, ideą już nie obojętną, ale nowem hasłem do walki i „nietolerancyi“, ojcem anarchizmu.

A w religii czyż nie dochodzi rzecz do tegoż samego „błędnego koła“ logicznego? Czyż „wolnomyślność“, stawszy się hasłem „nieobojętnem“, nie jest tem samem zaczepną i „nietolerantną“? Czy „liberalna“ Francya trzeciej Republiki[4]) nie jest najmniej „liberalną“ z wszystkich krajów cywilizowanej Europy?

M. Paciorkiewicz.

Egzorty rekolekcyjne.

IV. O piekle.

„Bezbożni będą dręczeni we dnie i w nocy na wieki wieków“. (Obj. 20, 10.).

Śmierć, — a po śmierci sąd! Że mi umierać będzie trzeba, o tem wiem z wszelką pewnością z codziennego doświadczenia; że po śmierci będzie mnie sądził On, nieskończenie święty, spra-

---

i francuski uczony, obaj zapomnieli (jak się to nauce europejskiej raz po raz zdarza) o Polsce wieku XVI... (Brunetière: Questions actuelles. Paris, Perrin. 1907, str. 162.).

[4]) Kto jeszcze się łudzi mniemaniem przeciwnem, niech przeczyta ostatnie rozdziały książki autora stojącego poza chrześcijaństwem (do czego sam się przyznaje) Emila Fagueta: Le Liberalisme (tłom. na j. polski).

wiedliwy, wszystkowiedzący Bóg, o tem zapewnia mnie wiara św. — A po sądzie wieczność!... Ta wieczność zaś dwojaką dla mnie być może: albo wieczność pełna niepojętych, niewysłowionych katuszy i męczarni, albo też wieczność również niepojętej, niewysłowionej szczęśliwości, rozkoszy i wesela; jednem słowem: albo piekło, albo niebo, jedno z dwojga napewno w wieczności mnie oczekuje. Gdyśmy już dwie pierwsze z ostatecznych rzeczy rozważyli, zastanowić nam się w dalszym ciągu wypada nad trzecią. Będę więc dziś mówił o piekle i o jego karach, tusząc, że każdy z was zgodzi się na przestrogi, jakie z rozważania z tej najstraszliwszej prawdy wiary chrześcijańskiej same z siebie wynikają i na odpowiednie do nich zdobędzie się w tym czasie rekolekcyjnym postanowienia.

Naprzód udowodnijmy sobie, choć tylko pokrótce, że piekło rzeczywiście istnieje. O bo w świecie pełno dziś niedowiarstwa, tak, iż niemasz pewnie dogmatu, niemasz artykułu wiary, któregoby ten lub ów nie zaprzeczał. Są więc i tacy, co na cały głos krzyczą i innych przekonać usiłują, że niema piekła, że piekło to wymysł księży, że Bóg nie jest tak niemiłosiernym, aby już za jeden grzech miał karać wiecznie. Tak rozprawiają w towarzystwach, na publicznych zebraniach, tak piszą w różnych gazetach, broszurach, pismach ulotnych, — a to wszystko nieraz niestety niedoświadczona młodzież słyszy i czyta i, jak za panią matką pacierz, niejeden już szewczyk powtarza: „niema piekła!“ A co? — może i niejednemu z was, moi młodzi przyjaciele, przychodziły i przychodzą do głowy myśli powątpiewające o istnieniu piekła, co więcej, może ci nawet się zdaje, że przy tak wielkich wiadomościach, jakie już posiadasz, ani ci nie wypada wierzyć, że jest piekło — i jak papuga za drugimi gadasz: „niema piekła!“ Nie zawadzi zatem, choć tylko pobieżnie przypomnieć sobie dowody, stwierdzające tę prawdę, że piekło rzeczywiście istnieje.

Przypuszczam, przyjacielu, że niedowiarkiem, ateuszem, któryby już nawet istnieniu Boga zaprzeczał, jeszcze nie jesteś. A jeżeli tak, jeżeli istnienie Boga przyjmujesz, musisz też z nieubłaganą konsekwencyą przyjąć istnienie piekła. Przecież nie wystawiasz sobie, jakoby P. Bóg był z drzewa, kamienia lub ulany z żelaza, i jako taki, był nieczułym, obojętnym na to, jak postępują jego rozumne stworzenia na ziemi, które z osobliwszą pieczołowitością do życia powołał, które na Swój obraz i podobieństwo Swoje uczynił, czy spełniają przykazania Jego, czy też nie. Nie, musisz sobie powiedzieć: jeżeli jest Bóg, to musi On być nieskończenie świętym i jako taki, złem, grzechem, nieskończenie się brzydzi; musi też zarazem być i sprawiedliwym, i grzech, jak na to zasługuje, karać. Widzimy atoli naocznie, że P. Bóg nie każdy grzech już w tem życiu karze; oczywisty stąd wniosek, że karać go musi i będzie po śmierci. Jeżeli zaś, jak to już uważaliśmy, grzech ciężki mieści w sobie złość nieskończenie wielką i obrazę Boga nieskończoną, musi i kara zań być nieskończona,

czyli wieczna, a taką karą jest — piekło. To jest tak jasnem, że tylko ten może zaprzeczać istnieniu piekła, kto zaprzecza istnieniu Boga. Ale takiego niedowiarka Pismo św. bardzo słusznie człowiekiem bez rozumu nazywa: *„dixit insipiens in corde suo: non est Deus“*, — „głupiec rzekł w sercu swojem: niemasz Boga!“ Czyż chciałbyś się między waryatów, głupców zaliczać? — Wolna droga!

Prawda o istnieniu piekła tak dalece odpowiada wymaganiom i wnioskowaniom rozumu, że oto niezbitym jest faktem, iż chociaż ona jest tak straszną, przykrą, przerażającą, mimo to napotkać ją można we wszystkich czasach i u wszystkich narodów, czy to u najdzikszych, najbardziej upośledzonych, czy też u najwykształceńszych i najbardziej ucywilizowanych. Wymyślić tej prawdy nikt nie mógł, gdyż gdyby się to było stało, z pewnością wiedzielibyśmy też nazwisko onego wynalazcy piekła, wiedzielibyśmy czas, w którym piekło odkrył, wynalazł i światu ogłosił, tak, jak to wszystko wiemy o twórcach różnorodnych filozoficznych systemów, o słynnych wynalazcach, mędrcach itd., z najdawniejszych czasów. Dalej, gdyby ta prawda o piekle wymysłem tylko ludzkim była, ludzie na wszelki możliwy sposób opieraliby się jej i nie uznaliby jej tak łatwo, a w każdym razie wiara w piekło nie stałaby się tak ogólną, tak powszechną, jak nią rzeczywiście jest. „Vox populi, vox Dei“, — tu już nie głos jednego ludu, narodu, lecz ogólny, wszystkich narodów i ludów przez wszystkie ubiegłe tysiące lat wołał i woła: *jest piekło!* Wierzajmy zatem, że to naprawdę głos Boży, że Bóg sam tę prawdę w ludzkie serca zaszczepił.

Ten sam Bóg nie chciał ludzi w tak ważnej sprawie w najmniejszej pozostawić wątpliwości. Co nasz rozum, jeżeli tylko nieuprzedzony, już sam z siebie wywnioskować jest zdolen, na co powszechny rozum ludzki się zgadza, to potwierdził Bóg jak najwyraźniej w Piśmie św., które pełne jest orzeczeń o piekle i jego strasznych karach. Znasz przecież choć niektóre z nich. On rozpustny bogacz, gdy umarł, powiada Zdawiciel: *„pogrzebion jest w piekle“* (Łuk. 16, 22.), *„gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie“* (Marek 9, 43). Wyrok na potępionych brzmieć będzie: *„idźcie odemnie, przeklęci, w ogień wieczny“*, (Mat. 25, 41.). Śmiałżebyś z nieomylnem Pismem św. iść w zawody i z niem się sprzeczać? Zaprzecz istnieniu piekła, a tem samem musisz się odważyć na twierdzenie, — ale powinieneś je niezbicie udowodnić — że Wcielenie się Syna Bożego Jezusa Chr. i całe Jego dzieło odkupienia nie miało w ogóle żadnego celu, że zatem religia chrześcijańska nie ma wcale żadnej racyi bytu. Uważ tylko, jak wszystkie dogmaty naszej wiary ściśle, nierozerwalnie z sobą są spojone. Narusz, usuń choćby tylko jeden jedyny, a tejże chwili cały jej gmach się rozpada. Jeżeli przeto nie chcesz przestać być chrześcijaninem, musisz koniecznie wierzyć w piekło i to wierzyć weń tak, jak nas Kościół św. naucza, w piekło wieczne, wraz z jego niepojętemi dla nas katuszami.

Gdybyś może miał ochotę zarzucić, że piekła nikt z żywych nie widział, że z piekła nikt do nas nie przyszedł, aby nam powiedzieć, że piekło jest i jak wygląda, że zatem nie można z wszelką pewnością twierdzić, iż piekło istnieje, to ci na to odpowiem, że piekło nie jest jakąś budą jarmarczną, do której z ciekawości wnijść można, aby tam jakieś osobliwości obejrzeć, ani też miejscem przechadzki, do którego i z któregoby wolno było do woli i każdego czasu z świata i na świat się przechodzić i ze swymi dawniejszymi znajomymi i przyjaciółmi się spotykać, — nie! piekło jest miejscem, z którego, raz się doń dostawszy, nikt się ani na chwilę wydostać nie może, miejscem, gdzie każdy grzesznik musi za swe występki cierpieć, i to wiecznie cierpieć, — i na tem się kończy wszelka dyskussya. Choć nie z piekła, ale za to z nieba przyszedł do nas Syn Boży, a Ten dokładnie i najpewniej wiedział, czy jest piekło. Że ono jest, że w piekle straszne, niewysłowione ponosić trzeba przez całą wieczność katusze, o tem nas Syn Boży w niedwuznacznych zapewnił słowach. Chcesz Jezusowi oponować, Jemu fałsz, przesadę, kłamstwo zadawać, — wolna droga, twoja to rzecz! — ale wiedz o tem, że uporem swoim faktu nie usuniesz, piekła nie zniszczysz, podobnie, jak ten, kto nie chce wierzyć w śmierć, nie usunie śmierci ze świata.

Jest więc piekło!

Jeżeli zaś piekło rzeczywiście jest, natenczas, moi drodzy, musimy koniecznie przyjąć, iż ono jest czemś nad wszelki wyraz, nad wszelkie pojęcie straszliwem, przerażającem, okropnem. Musi to być coś nieskończonego, co do *rodzaju i liczby mąk*, coś nieskończonego, co do ich *gwałtowności*, coś nieskończonego co do *czasu ich trwania.* Czemu? Ha, bo Bóg jest nieskończony, nieskończoną jest więc i obraza, zniewaga Majestatu B., jaka w każdym ciężkim tkwi grzechu, a za nieskończoną obrazę, zniewagę, tylko nieskończona kara jest odpowiednią. Takiej kary domaga się na grzesznika koniecznie nieskończona świętość i sprawiedliwość Boga. I ta właśnie nieskończoność, wieczność kar piekielnych najwięcej nas miesza i przeraża. A o tej ich wieczności jednak Pismo św. jak najwyraźniej na wielu miejscach zapewnia.

Boże Najświętszy! co to za straszna, okropna czecz! Cierpieć męki piekielne, tak ciężkie, tak okrutne, że na ich opisanie słów w mowie ludzkiej nie starczy, — a cierpieć je przez całą wieczność, a zatem po wszystkie wieki być od Boga odrzuconym, odepchniętym i dźwigać Jego przekleństwo, nie mieć najmniejszej nadziei, iżby ten Bóg kiedyśkolwiek do łaski i do oglądania swego Boskiego oblicza nas przypuścił, wiecznie się palić w onym strasznym ogniu piekielnym, a nigdy się nie spalić, wiecznie przebywać w onej przerażającej ciemnicy, a nigdy by najmniejszego światełka nie ujrzeć, nie zaznać nigdy spokoju, lecz owszem czuć ustawicznie szalone wyrzuty sumienia, wiecznie przebywać w towarzystwie złych duchów i współpotępieńców, zatem

wszystkich najgorszych, najpodleńszych wyrzutków społeczeństwa ludzkiego, jakich kiedykolwiek ta ziemia nosiła, z tą myślą, że z tego towarzystwa nigdy wydobyć się nie będzie można, doznawać wiecznie na każdym zmyśle, na każdym członku ciała, na każdej władzy duszy mąk niepojętych, niewysłowionych, a nigdy nie zaznać choćby i najmniejszej ulgi, — i tak słyszeć bezustannie niejako one wybijania zegaru piekielnego: *zawsze, nigdy!* — zawsze w piekle, nigdy w niebie, — zawsze cierpieć katusze przestraszne, nigdy najmniejszej nie doznać pociechy, — o moi kochani przyjaciele, kto rozumie, co to wszystko znaczy i umiałby to wszystko jako tako wyrazić, przedstawić, proszę go, niech mnie zastąpi, niech tu przyjdzie i zajmie moje miejsce, ja mu ustąpię i usiędę na jego miejscu i truchlejąc, będę go słuchał, jeżli nam piekło w całej jego zgrozie i okropności opisać zdoła. Jam za słaby, nie czuję dość sił do tego, ach, bo nawet taki św. Augustyn, św. Grzegórz, św. Hieronim, św. Tomasz i inni św. Doktorowie naszego Kościoła, choć tak wiele i obszernie o piekle, o jego karach i ich wieczności mówili i pisali, nie potrafili nam piekła przedstawić i opisać tak, jak ono w rzeczy samej wygląda. Ale już to, co o piekle i jego okropnościach naszym rozumem wywnioskować możemy, wyciska nam na usta rozpaczliwe Izajaszowe pytanie: „*Quis poterit habitare de vobis cum igne devorante?*“ „*Któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym?*“ „*Quis habitabit ex vobis cum ardoribus sempiternis?*“ „*Któż z was zmieszka z paleniem wiecznem?*“ (Iz. 33, 14).

O straszna zaiste, nad wszelki wyraz straszna i przerażająca jest ona prawda o piekle. Przerażała ona i najświętszych ludzi, ale też i największych, najgłębiej upadłych grzeszników przywodziła niejednokrotnie do upamiętania. A z tobą, mój przyjacielu, jak rzeczy stoją? Ty przecież wiesz, że jest piekło, ty wierzysz weń, wiesz i tak często słyszałeś, jak straszne, jak okropne są jego męczarnie i że tymże nigdy końca nie będzie, tak często to słyszałeś, iż nieprawdaż? ja ci dziś nic nowego o piekle nie powiedziałem, czegobyś jeszcze nie wiedział, — ale ja się ciebie pytam, ta twoja wiara, o ileż ona dotąd wpływała na postępki życia twego? Ach, możeś ty na tę prawdę, że jest piekło, strasznie był obojętnym, tak dalece, że ona cię może ani od jednego nie odwiodła grzechu, ani do jednego nie zachęciła dobrego uczynku. I tak oto stało się, żeś ty może dotychczas jeszcze nic a nic nie uczynił, aby tego piekła uniknąć, a raczej uczyniłeś wszystko, aby na nie zasłużyć. Kiedyż więc, kiedyż chciałbyś na seryo począć o piekle myśleć, jeżeli teraz o niem nie myślisz? Czyż chciałbyś to dopiero w wieczności uczynić? Nie daj tego Boże, gdyż tam byłoby to zapóźno, — na zawsze zapóźno!

Cóż więc ci wypada uczynić?

Moi kochani! Przed mniej więcej trzydziestu laty odprawiali OO. Jezuici w pewnem mieście (Przerowie) misyę, lecz ta

zrazu nie miała żadnego powodzenia. Kościół świecił pustkami; prócz kilku starych niewiast, nie było prawie innych słuchaczy. Aby się bez potrzeby nie trudzić, postanowili Ojcowie misyę zwinąć i chyba tylko jednę jeszcze wygłosić naukę. Postanowienie to obwieścił kaznodzieja zebranym babkom, dodając, że następnego dnia w ostatniej nauce będzie mówił o piekle i stawi dowody na to, że piekła niema. I cóż się dzieje? Nazajutrz od samego rana poczęły się tłumy wielkie gromadzić w kościele, tak iż wszyscy ani pomieścić się w nim nie mogli, a każdy ciekaw był zapowiedzianego kazania. Kaznodzieja wchodzi na ambonę, cisza się robi, jakby makiem zasiał, a on nasamprzód wyraża swą wielką radość, że tak wielu ma dziś słuchaczy, podczas gdy aż dotąd kościół był próżny, potem pokrótce streszcza dotychczas wygłoszone nauki, a wreszcie przechodząc do zapowiedzianego tematu, pyta się: „A więc, moi drodzy, przybyliście dziś tak licznie do kościoła, aby usłyszeć dowody, że piekła nie ma? I rzeczywiście niema piekła! Niema piekła dla ludzi z wiarą, dla tych, którzy przepisy wiary zachowują, a zatem dla tych, którzy Boga miłują, Boga się boją, którzy zachowują Jego przykazania, jednem słowem: niema piekła dla cnotliwych, bogobojnych, sprawiedliwych. Ale jest piekło, począł wołać gromkim głosem, jest piekło dla grzeszników zatwardziałych, jest piekło dla niedowiarków, ateuszów, bluźnierców, jest piekło dla gwałcicieli przykazań Bożych,—jest piekło! A że to nie mrzonka, że piekło rzeczywiście istnieje, tego wy sami, to wasze dzisiejsze liczne zgromadzenie, najoczywistszym dowodem. Aż do wczorajszego dnia aniście się o misyę, ani o nasze kazania nie troszczyli, gdyż myśleliście sobie: po cóż nam na nie chodzić, my i tak w nic nie wierzymy i Jezuici nas już nie nawrócą. I zdawało wam się, że wasze niedowiarstwo stoi na niewzruszonych fundamentach, a tymczaszem dziś dajecie dowód, żeście się mylili. Bo gdyście usłyszeli moją dziwaczną zapowiedź, że chcę dziś mówić o tem, że piekła niema, poczęliście się nad nią zastanawiać i pomyśleliście sobie: a to ciekawa jednakowoż rzecz, jak ten Jezuita to udowodni—i dlatego tak licznie się zgromadziliście. Gdybyście zupełnie byli pewni tego, że niema piekła, tobyście sobie powiedzieli: a toć my i tak już o tem wiemy i jak najmocniej o tem jesteśmy przekonani, Jezuita nam nic nowego nie powie—i pozostalibyście w domu. Ale wyście tylko wmawiali w siebie, że w piekło nie wierzycie i pomagaliście na wszelki sposób waszemu rzekomemu niedowiarstwu: czytaniem książek, przysłuchiwaniem się bluźnierczym mowom i wynajdywaniem najrozmaitszych dowodów na nieistnienie piekła, ale to wszystko was nie zaspokajało, w sumieniu waszem jednakowoż od czasu do czasu odzywał się głos: jest piekło! Gdy przed onym osławionym bezbożnikiem Wolterem stanął pewien młodzieniec, twierdząc, że wynalazł niezbite dowody, że niema piekła, ten mu odrzekł: „mnie jeszcze daleko do tego". I wam było jeszcze daleko do tego, abyście niewątpliwie byli przeko-

nani o tem, że niema piekła i dlatego tak licznie przyszliście na moją dzisiejszą naukę, aby nowe dowody usłyszeć, bo dotychczasowe was nie zadowalniały. A ja powtarzam, com powiedział: niema piekła dla dobrych, jest piekło dla złych. I w dalszym ciągu począł stawiać jeszcze inne dowody na istnienie piekła i na mocy tych dowodów do pokuty nawoływać. Skutek tego kazania był nadzwyczajny. Jezuici widzieli się zniewoleni misyę przedłużyć, a konfesyonały były codziennie oblężone od rana do późnej nocy.

Przyjacielu! i ja do ciebie wołam: niema piekła — dla tych, co Boga się boją i z miłości ku Bogu wiernie Mu służą. Niema piekła naprzód dla tego, co nigdy śmiertelnym grzechem się nie splamił. Jeżeliś więc nigdy grzechu śmiertelnego nie popełnił, o dziękuj jak najczulej, jak najserdeczniej P. Bogu za tak wielką, nieocenioną łaskę i opiekę, jaką cię otaczał. Bądź i nadal czujnym i ostrożnym nad sobą i proś tego Ojca w niebiesiech: „Ojcze daj, abym na zawsze takim pozostał", a jeżeli niewinności dochowasz przez całe życie, jeżeli nie zboczysz na manowce, natenczas o piekle nie potrzebujesz wcale myśleć, nie potrzebujesz go się lękać, ono cię nic nie obchodzi, dla ciebie nie ma piekła.

Ale jest piekło dla grzeszników, występnych, bezkarnych, którzy uporczywie w swych nieprawościach trwają i o pokucie, o poprawie wcale nie myślą. Dla tych jest piekło! Jeżeli więc, bracie drogi, miałeś to straszne nieszczęście popaść w grzech ciężki i zasłużyć sobie na piekło i jeżeliś tego piekła i teraz jeszcze godzien, o jak najpokorniej dziękuj P. Bogu, że ci tego świętego czasu rekolekcyjnego dożyć pozwolił i tak dogodną nastręcza sposobność do pozbycia się grzechu. Korzystaj z tej sposobności póki czas! Żałuj serdecznie i jak najczulej przepraszaj P. Boga za wszystkie przewinienia twoje, oczyść się w Krwi Baranka Bożego przez godne przyjęcie Sakramentów św., a świadomie i dobrowolnie nie grzesz już więcej. Wówczas i ty nie będziesz potrzebował myśleć o piekle i lękać się piekła, boś zamknął tę straszliwą przepaść za sobą, dla ciebie niema piekła.

Prawda, że walka i to niełatwa oczekuje cię i w dalszem życiu z szatanem i jego pokusami. Może być, że w najbliższym czasie pozostawi cię kusiciel w spokoju, ale nie ufaj mu aż do ostatniej chwili twego życia. Nie przypisuj sobie nic więcej, jak tylko bezmierną słabość, która cię każdej chwili do upadku przywieść może, jeżeli nie będziesz nader bacznym i ostrożnym, jeżeli o pomoc Bożą prosić i na niej polegać nie będziesz. O bo na to bądź przygotowany, że prędzej czy później zbliży się kusiciel do ciebie, może w postaci onej osoby, przyjaciela, który ci będzie usiłował wydrzeć wiarę z serca, zniechęcić cię do Kościoła, do jego nauki i przykazań, albo nęcić cię do rozpusty, do rozwiązłego życia. Bracie drogi, precz z takim przyjacielem, to największy twój wróg, który na najdroższe skarby twoje czycha i chciałby cię ich pozbawić. Albo może będzie

szatan próbował to samo przeprowadzić u ciebie przez złe, gorszące książki, ubliżające wierze, przez płytkie romanse, podjudzające namiętności, przez przewrotne gazety, siejące tylko nienawiść i rozterkę w społeczeństwie; odtąd, mój bracie, precz z takiemi piśmidłami, raczej w ogień z niemi, aniżelibyś je do ręki brać miał. Odtąd precz z onemi niebezpiecznemi towarzystwami, niewolno ci w nich bywać; precz z onemi nocnemi hulankami, niewolno ci na nich czas, pieniądze i zdrowie tracić! Będzie szatan niewolił twoją wyobraźnię do grzesznych, sprośnych, występnych myśli i pragnień, precz z niemi, a Bogu i Maryi w takich chwilach się polecaj, abyś tego rodzaju poduszczeniom szatańskim skuteczny opór stawić zdołał. Miałby ktoś się odważyć rozpocząć jakąś wyuzdaną, rozwiązłą rozmowę z tobą, precz z takiemi mowami, ty z góry takiemu uwodzicielowi oświadcz, że wobec ciebie niewolno mu z tego rodzaju mowami występować. Przyjdzie pokusa do jakiego grzesznego uczynku, precz z nią. Tobie winien natychmiast na myśli stanąć Bóg, który wszystko widzi, wszystko wie, a który też wszystko złe, wszelki grzech kiedyś ściśle sądzić i surowo karać będzie. Tak, bracie drogi, od teraz zerwać musisz stanowczo i na zawsze z wszystkimi i z wszystkiem takiem, którzykolwiek tylko byli i cokolwiek tylko było lub mogłoby się stać dla ciebie przyczyną ponownego upadku, ponownego powrotu do grzechu. Na to bohaterskie, mężne postanowienie, że już nigdy rozmyślnie, dobrowolnie grzechu śmiertelnego się nie dopuścisz, koniecznie zdobyć się musisz, jeżeli na seryo chodzi ci o to, aby swej duszy na wieki nie zatracić.

Będziesz z pewnością musiał niejeden trud ponieść, niejeden ciężki bój stoczyć, ale do tego już Chrystus P. zawczasu cię przysposabia, mówiąc, że *„królestwo niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je“*. Będziesz musiał prawdopodobnie te i owe serdeczne węzły pozrywać, ale i tu Zbawiciel się odzywa do ciebie i nawołuje: *„Jeźli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie. Lepiejci tobie ułomnym albo chromym wnijść do żywota, niźli mając dwie ręce albo dwie nogi, być wrzuconym w ogień wieczny. A jeźli oko twoje gorszy cię, wyłup je i zarzuć od siebie. Lepiejci tobie z jednem okiem wnijść do żywota, niźli dwie oczy mając, być wrzucony do piekła ognistego“* (Mat. 18, 8 -9).

Ale może cię przeraża mnóstwo i ciężkość grzechów, występków i nieprawości twoich i może ci przychodzą myśli do głowy, że dla ciebie już niema ocalenia, że ty musisz już niechybnie zginąć na wieki? Odwagi, bracie kochany! Choćbyś sam tyle popełnił grzechów, ile ich popełnili wszyscy najwięksi grzesznicy, wszyscy ludzie, jacy tylko żyli na tym świecie, chociażby te grzechy były tak sprośne, obrzydliwe, że i sam djabeł nie powstydziłby się ich, ty jednak nie rozpaczaj i bądź dobrej myśli, że one wszystkie odpuszczone ci będą, jeżeli z bezgranicznem zaufaniem oddasz się Zbawicielowi twemu, Chrystusowi

Panu i na nieskończonych zasługach Jego męki i śmierci polegając, do miłosierdzia Bożego apelować będziesz. O tak, mój bracie, rozważ tylko sobie mękę Jezusową, przypatrz Mu się umierającemu na krzyżu, a ujrzysz, że za każdy twój grzech, niech on będzie jakiego chce rodzaju, twój Jezus cierpi, umiera i zadosyćczyni. Ku zadosyćuczynieniu za twoje niegodziwe, występne myśli, pożądania, które ty wzniecałeś i podtrzymywałeś dobrowolnie w głowie swojej, patrz, Jezusowa głowa cierniową koroną uwieńczona, a kolce tej korony aż do mózgu wnikają. Grzeszyłeś językiem; za twe sprośne, rozwiązłe mowy, za twe szyderstwa miotane na religię, na Kościół, za twe kłamstwa, obmowy, przekleństwa, patrz, język Jezusa pokrwawiony, wyschły jak skóra, popękany jak skorupa. Byłeś niewstydliwym przed sobą i przed drugimi, bezecnych występków cielesnych najrozmaitszego rodzaju się dopuszczałeś, patrz, Jezus, aby za nie zadosyćuczynić, pozwala obnażyć Swoje Najśw. Ciało i katować je tak okrutnie, tak niemiłosiernie, że ono kawałami odpada od kości, a Krew Najśw. strumieniami spływa na ziemię. Za twe niedbalstwa w modlitwie, za twą opieszałość w nabożeństwie, On tam na górze Oliwnej podczas modlitwy krwawym potem się poci. Za twe pijaństwo On zadosyćczyni strasznem pragnieniem, na którego ugaszenie ani kropli wody, choć o nią tak rzewnie prosi, nie otrzymuje, owszem octem pragnienie Jego powiększają. Słowem, nazwij mi jaki tylko grzech chcesz, a ja ci pokażę, jak Chrystus Pan zań cierpi, pokutuje, zadosyćczyni. Z jednej zatem strony miej litość nad twym tak okrutnie umęczonym Zbawicielem i nie grzesz więcej. On cię o to tak czule, tak serdecznie z krzyża prosi. Z drugiej strony ufaj niewzruszenie, że ta ofiara, to zadosyćuczynienie Syna Bożego starczy na zgładzenie grzechów twoich, choćby najliczniejszych i najcięższych. Przecież On i za ciebie się modli, gdy do Ojca woła: *„Ojcze odpuść im“!* Ufaj, że Ojciec błagania Syna Swego wysłucha. Oddaj się więc z zupełną ufnością Jezusowi; On spłaci winę twoją. Ale odtąd idź za Nim, opuść drogi, które do przepaści piekielnej wiodą, a zamkniesz ją dla siebie na zawsze, aż kiedyś otworzą się dla ciebie bramy niebios i wstąpisz do grona wybranych Bożych, aby wspólnie z nimi Jezusa uwielbiać i wychwalać na wieki. Amen.

Ks. Edmund Gryglewicz.

Zapomniany temat na kongregacye dekanalne.

(Odnośnie do artykułu „Ad Patres“ ks. Dra Korzonkiewicza).

Według zwyczaju księży, którzy nie chcą zapomnieć, czego się z teologii nauczyli, powtarzam sobie co roku zimą, gdy jako proboszcz mam wolniejsze chwile od gospodarki, jeden dział teologii. Tego roku

wypadła mi z kolei teologia pastoralna. Przerzucając kartki podręcznika, gdy czytałem o Ojcach Kościoła, jako wzorach kaznodziejstwa, przyszły mi myśli całkiem podobne, jakie później spotkałem w artykule ks. dra Korzonkiewicza „Ad Patres“, tylko więcej z puktu praktycznego, duszpasterskiego, niż naukowego. Kiedy później nawinął mi się rozdział o kongregacyach dekanalnych, nastąpiła assocyacya idei, zastanowienie się, a co z tego wysnułem, to dziś pod rozwagę tych poddaję, których to obchodzi.

Instytucya kongregacyj dekanalnych, w zasadzie bardzo piękna i głęboko obmyślana, w sposób obecnie praktykowany po wszystkich mniejwięcej dyecezyach polskich niewiele przynosi pożytku i często jest niepotrzebnem marnowaniem czasu i grosza (przyjęcie kondekanalnych). Ogniskiem, w którem ma się skupiać cel kongregacyi, jest po pierwsze: wzajemne pouczenie się i dyskussya nad kwestyami teologicznemi w związku ze życiem i duszpasterstwem; po drugie: wzajemne zbliżenie się i zawiązanie serdeczniejszego węzła między konfratrami celem wspólnej pracy nad dobrem dusz i wspólnego porozumienia i zbliżenia się, byśmy osamotnieni po swoich parafiach nie stali się samolubami, ale żyli ze sobą po bratersku, znaleźli wśród siebie godne towarzystwo ku zapalaniu się do wyższej gorliwości i mogli mieć godziwą rozrywkę a nie byli zmuszeni szukać towarzystwa ludzi świeckich, których nasamprzód po wsiach i miasteczkach odpowiednich niema, a jeźli są, niezawsze dobrze na nas działają.

Tego celu jednak obecnie kongregacye dekanalne nie mogą spełnić. Dlaczego? Kto temu winien?

Nie władza duchowna, która piękne tematy nieraz do opracowania przeznacza, ani księża, którzy je opracowują jak mogą najlepiej. Któż zatem? Wygodny ale wadliwy i przestarzały sposób odbywania tychże kongregacyj. Jakkolwiek tematy do opracowania są piękne nieraz i aktualne, ale proszę mi powiedzieć, kto z nas jest w stanie „opracować“ w ścisłem znaczeniu temat teologiczny? Zarzucają nam nieraz, świeccy nawet, że w Polsce teologia nie kwitnie, że, jak np. Bol. Prus twierdzi, ani jednego nazwiska uczonego teologa o światowej sławie niema w zakresie studyum biblijnego. Prawda, że świeccy nie znają dzieł teologicznych, chyba luterskie i antykatolickie i taki pan Prus, zresztą dzielny człowiek i obywatel, nie wie nic o ks. Szczepańskim, jeźli cho-

[1]) Zwrot na lepsze zaszedł w r. 1909 w dyecezyi tarnowskiej, gdzie za temat obrano nie teologię spekulatywną, ale palące kwestye duszpasterskie. To też tego roku inaczej te kongregacye wyglądały.

dzi o studyum biblijne, a o ks. arcyb. Bilczewskim, o ks. Pawlickim, M. Morawskim, Waisie, Szczekliku i Warmińskim, o ks. bisk. Likowskim, ks. bisk. Pelczarze i wielu, wielu innych, jeźli chodzi o inne działy teologii. Niewiadomo mu, że dzieła niektórych z przytoczonych polskich teologów rozeszły się po całej kuli ziemskiej w tłumaczeniach. Zato wie o jakimś teologu prof. Radlińskim, o Myśli niepodległej Niemojewskiego[1]). Ale wracając do rzeczy, po części słuszny zarzut, że u nas w Polsce teologia nieświetnie prosperuje. Czy jednak winni temu księża parafialni? Gdzieindziej, np. w Niemczech, Francyi, gdzie księży więcej, a parafie liczniejsze i nie takie obszerne, gdzie niema tylu kazań, nabożeństw, spowiedzi, wogóle gdzie praca pastoralna łatwiejsza, choć przez to może mniej przyjemna, gdzie dostęp do dzieł naukowych ułatwiony — parafialni księża naukowe teologiczne dzieła wydają, choć ze ścisłej teologii chyba bardzo mało. Ale u nas, jeźli ks. doktorowie po uniwersytetach i seminaryach duchownych teologii nie podniosą, to my na parafii jej nie dźwigniemy. Bo czem tę teologię polską podźwigniemy? Czy tem, że „opracujemy“ temat teologiczny, przeczytamy go konfratrom i odeślemy do Konsystorza, gdzie spocznie w koszu i nikt go czytać nie będzie, bo i niema co? Czyż jest w naszej mocy „opracować“ samodzielnie i naukowo temat osobliwie ze ścisłej teologii? To jest absolutnie niemożliwe.

Dlaczego? Dajmy na to, że mam opracować temat z dogmatyki. Czy może go przeciętny ksiądz opracować dobrze? Przenigdy! By temat np. dogmatyczny „opracować“, by nim zaciekawić konfratrów i wywołać dyskusyę, by ewentualnie konfratrzy mogli istotnie z opracowania odnieść pożytek, to znaczy dowiedzieć się czegoś nowego z tego zakresu i poznać wynik nowszych badań, by względnie we formie nowej ze strony praktycznej przedstawić odnośną kwestyę, coby na to trzeba? Pominąwszy talent pisarski i zdolności osobiste, musiałby prelegent przestudyować w odnośnej sprawie trzy albo cztery co najmniej gruntowne dzieła dogmatyczne, musiałby poznać wyniki najnowszej teologii. Czy to dla przeciętnego księdza parafialnego możliwe? Skądże ksiądz na wsi czy w miasteczku weźmie tych dzieł dogmatycznych? Czy warto mu i czy stać go na to, by do opracowania tematów kupował dzieła specyalistów, zazwyczaj bardzo drogie? A choćby miał kupić i stać go

---

[1]) Patrz artykuł Bol. Prusa, znakomity zresztą, p. t. „Kwiatki św. Franciszka z Assyżu“ w Tygod. illustr. Nr. 7 z 12 lutego 1910. Przy sposobności nadmieniam, że Tygodnika illustr. żadnemu księdzu nie radzę prenumerować. Jest to pismo polsko-żydowsko-lutersko-socyalistyczno-masońskie. Każdemu chce dogodzić, a wszystkich obraża. (Dop. Autora.).

było, czy wie, jakie dzieła kupić, które dzieło co warte? Trudno, by ksiądz parafialny był au courrant całej współczesnej teologii! A choćby wiedział, które dzieła są celniejsze w danej materyi i kupił je, co mu po nich po opracowaniu tematu? Czy ma czas na specyalne studya przy rozległej pastoracyi i gospodarce tak dziś uciążliwej i kosztownej? Dla moli szkoda pieniądze wyrzucać!

Powie kto! Po co kupować? Tego nie praktykuje się. Gdyby każdy uczony i piszący chciał dzieła będące w związku z jego pracą kupować, toby ładnie na tem wyszedł! Od czego biblioteki? Pożyczyć i kwita! Pominąwszy niezałatwioną kwestyę, kto objaśni, co pożyczyć do tematu, zapytuję: gdzie pożyczyć? W seminarskiej bibliotece? Przecież seminarska biblioteka jest przedewszystkiem dla kleryków i dla profesorów teologii, więc tam księżom z parafii książek się nie pożycza. A choćby pożyczano, to nasamprzód czy i tam zawsze są odnośne dzieła? A jeźli są i pożyczyliby, czy to możliwe, by wszyscy księża z dyecezyi, mający opracować odnośny temat, mogli równocześnie tesame dzieła wypożyczyć? A czy są inne tego rodzaju biblioteki dla księży? Niema, bo o bibliotekach dekanalnych szkoda tu mówić. Zresztą tę sprawę poruszymy w następnym artykule. Jednem słowem dla księdza parafialnego niemożliwem jest „opracować“ należycie temat ze ścisłej teologii. Możliwem jest tylko chyba przepisać z jakiego starego podręcznika, ale z tego niema żadnego pożytku i kongregacya dekanalna chybi swego celu. (D. n.).

Konfrater.

Duchowieństwo według „Galicyi“ Fr. Bujaka.

(Dok.) W niemiłem jesteśmy położeniu, bo musimy pisać pro domo sua tj. o dyecezyi tarnowskiej. Zmusza nas do tego jednak krzywdzący zarzut Fr. Bujaka, że duchowieństwo tej dyecezyi jest najmniej kulturalne. Gdyby ów autor zarzucił, że duchowieństwo tarnowskie najmniej o sobie głosi i pisze, nie byłby dalekim od prawdy, ale stąd jeszcze nie wynika, by co do wykształcenia i pracy społecznej stało ono rzeczywiście niżej od księży w innych dyecezyach. Minęła już dawno, Bogu dzięki, era józefińska, rzeź tarnowska z r. 1846, napływ z Czech różnych Machaczków; fakultet teologiczny rozwinął się z czasem pomyślnie, a starania biskupów takich, jak śp. Ignacy Łobos i obecny Dr Leon Wałęga, nie pozostały bez skutku. Przyznajemy, że rola sprawozdawcy nie jest łatwa, bo władza dyecezalna, powodując się przesadną może w tym razie skromnością, nie wymaga od księży, by zgłaszali do schematyzmu informacye o stowarzyszeniach chrześcijań-

skich, w których pracują, zaczem trudno zestawić statystykę wyczerpującą (nie kusimy się też o to w artykule dorywczym) — ale przecież fakty niektóre można stwierdzić bez zbytniego trudu, a one nie pozwalają o dyecezyi tarnowskiej wydać sądu tak krzywdzącego i ogólnikowego, jak to uczyniono w dziele rzekomo naukowem!

Zacznijmy od seminaryum dyecezalnego. Skoro Autor dowiedział się o wykładach dra Krzyżanowskiego w r. 1906 dla kleryków o assocyacyi, mógł także dowiedzieć się, że w r. 1907 na tensam temat, z akcentowaniem spółek mleczarskich, miał podobne odczyty uproszony przez rektorat inżynier Chmielewski (urzędowe sprawozdanie do c. k. Tow. rolniczego w Krakowie posłał rektorat 19. stycznia 1908, l. 11.) — a w r. 1908 miał cały szereg wykładów dr Bronisław Dulęba o organizacyi , zakładaniu i prowadzeniu kółek rolniczych (zob. sprawozdanie do c. k. Tow. roln. z 8. marca 1908, l. 69). Nadto po kilka wykładów urządzili w r. 1908 p. Eugeniusz Paluszyński, lustrator Kółek rolniczych (o ogrodnictwie) i p. Wasung (o melioracyach rolnych). Od całego szeregu lat p. Kurowski, nauczyciel fachowy szkoły ogrodniczej, przerabiał corocznie z klerykami cały kurs ogrodnictwa. Gdyby dr Bujak zechciał był zapytać w tej mierze Rektorat, dowiedziałby się o wszystkiem z łatwością; czemuż tego nie uczynił? Czy każde seminaryum w Galicyi czyni to wszystko? Dodajmy, że na tem nie koniec. Klerycy czytają pisma fachowe jak „Sociale Kultur“ (München-Gladbach), „Ruch chrześcijańsko-społeczny“ (Poznań) i poważne dzieła socyologiczne, a następnie zdają sprawę publicznie z lektury i opracowują tematy takie, jak o drenowaniu, radach sierocych, czytelniach wiejskich, podniesieniu przemysłu krajowego. Oczywiście nie zaniedbywali także teologii i filozofii; czyż można ich i ich kierowników nazwać niekulturalnymi?

Staraniem ks. infułata dra Józefa Bąby powstało w seminaryum duchownem przed blizko 20 laty muzeum dyecezalne i zarówno urządzeniem jak doborem zabytków zwróciło na się uwagę konserwatorów. Było to pierwsze muzeum dyecezalne w Galicyi, nawet w całej Polsce; czyż to świadczy również o niekulturalności?

Nie dość na tem. Pragnąc, by klerycy wykształcili się także pod względem estetycznym i zdołali wykorzystać skarby w muzeum nagromadzone, zaprowadzono dla nich od dawna systematyczne wykłady estetyki. Czy istnieją one we wszystkich seminaryach?

Mimo to, iż rząd remuneruje jedynie wykłady metodyki i katechetyki na IV. kursie, zaprowadzono na I. i II. kursie od 22 lat systematyczne wykłady pedagogiki z osobnym egzaminem. Czy i to ma świadczyć o małej kulturalności?

Duchowieństwo, którego szeregi zasilają się i odmładzają lewitami tak wszechstronnie — nie wyłączając kierunku socyalnego — wykształconymi, nie może chyba pozostawać w tyle za duchowieństwem innych dyecezyj. Istotnie praca socyalna wre u nas w każdej parafii i występuje w formach najróżnorodniejszych.

Weźmy np. sam Tarnów. Przed 29 laty poseł ks. dr Kopyciński założył tu *„Gwiazdę"*, stowarzyszenie dla mieszczan i rękodzielników. Założył w czasie, kiedy *Gwiazda* podobna istniała tylko we Lwowie, a zresztą nigdzie w Galicyi i rozwinął ją tak, że obecnie posiada dom własny wartości 60.000 K., wypłaca inwalidom pensye miesięczne po 16 K., dając im przytem mieszkanie bezpłatne, urządza przedstawienia amatorskie we własnej sali i występuje z inicyatywą, gdzie chodzi o jakieś obchody narodowe.

Dla czeladników założył ks. dr Stan. Dutkiewicz w r. 1892 *Ojczyznę*, której prezesem według statutu jest zawsze jeden z księży (obecnie ks. Dr Górka). Stowarzyszenie posiada już własną kamienicę wartości przeszło 20.000 Koron i przygarnęło w gościnę świeżo stowarzyszenie murarzy pod wezwaniem św. Rocha. Bywają tu częste odczyty i pogadanki, jest czytelnia dla członków. Czy to nie jest działalność społeczna?

Najpotężniej rozwinęło się w Tarnowie stow. robotników katolickich *Praca*. Jest ono może najsilniejszem w Galicyi w rzędzie tego rodzaju stowarzyszeń, liczy przeszło 300 członków, posiada dom własny, a nadto wybudowało sześć domów na 32 tanich mieszkań jedno- lub dwuizbowych (obecnie buduje dom siódmy), urządza dla członków odczyty w każdą niedzielę, udziela zapomóg w chorobie, sprawia pogrzeby, zakupuje ubrania dla dzieci. W r. 1909 wydano na pogrzeby 995 K. 70 h., na zapomogi 752 K. 44 h. Stowarzyszenie nie ma ani halerza długu! Założył je i prowadzi tak fortunnie ks. Dr Michał Zyguliński, poseł do Rady państwa i marszałek powiatu tarnowskiego. Istnieje już od 15 lat!

Przypuszczamy, że drowi Bujakowi trudno było dowiedzieć się o udziale duchowieństwa w ruchu społecznym po wsiach — czyż nie mógł jednak poinformować się choćby w miejscowej *Pogoni* (zresztą wcale nie klerykalnej!) o stanie rzeczy w samym Tarnowie? A stan ów jest znamiennym dla tego, bo *a capite foetet piscis*, zaczem praca w Tarnowie jest wzorem i bodźcem dla kleryków w seminaryum i dla kapłanów w całej dyecezyi.

Czy mamy wspominać o działalności społecznej niestrudzonego i ofiarnego ks. prałata i profesora teologii, dra Stan. Dutkiewicza lub ks. infułata Stanisława Walczyńskiego? Pierwszy założył przed 2 laty

Bratèrstwo dla stróżów katolickich, drugi zdołał z groszowych składek wznieść ochronkę dla sierot z kaplicą na przedmieściu „Grabówka“ i piętrowy dom dla nieuleczalnych, który już około 20 chorym daje przytułek. Z inicyatywy księży i przy ich pomocy powstał także *Związek prac kobiecych*, który prowadzi Tanią Kuchnię i szkołę introligatorską dla dziewcząt, opiekuje się szwaczkami itp. Pod kierownictwem księdza działa też w Tarnowie osobne *Towarzystwo Oświaty Ludowej*, które utrzymuje w Tarnowie i w okolicy sporo czytelni ludowych, a działa już od blisko 30 lat.

Któż, jak nie ks. Albin, wpłynął na to, że socyalizmem zarażeni robotnicy w tutejszej hucie szkła, poczuli się katolikami i od lat kilkunastu zbożnie działają? Kto, jak nie ks. Łączewski, spowodował założenie osobnej czytelni w więzieniu?

Mówiąc o czytelniach nie możemy pominąć *Stow. bibliotek* chrześc., które zostaje według statutu pod kierownictwem księdza, a posiada już obecnie dom własny, bibliotekę w miejscu liczącą 10.212 tomów oraz filie w Bochni i Krynicy. W r. 1909 utrzymywało przez 2 miesiące kolonię wakacyjną w Tatrach dla 10 uczniów i 3 kleryków. Wszechpolacy ciekawą tu odegrali rolę. Dyr. Zawiliński i p. Linde Hubert w rok po nas założyli osobną bibliotekę im. Słowackiego pod egidą T. S. L., byle tylko odciągnąć młodzież od biblioteki chrześcijańskiej, bo mając za sobą burmistrza dra Tertila, również wszechpolaka, mogli liczyć na subwencye miejskie. Istotnie na r. bieżący rada miejska na wniosek burmistrza przyznała bibliotece Słowackiego 1100 K., zaś bibliotece chrześc. zaledwie 50 (pięćdziesiąt) K., chociaż biblioteka nasza o rok wcześniej zgłosiła się do rady miejskiej z gotowością uznania księgozbioru za miejski, posiada dwakroć więcej i cenniejszych książek, a wypożycza za mniejszą opłatą (po $^1/_2$ hal. dziennie). To pewna, że gdyby księża starali się ubić jakąś bibliotekę pożyteczną, Wszechpolacy wołaliby głośno, że to dowód fanatyzmu, niekulturalności (woła tak przecież dr Bujak nawet bez dowodów!) — cóż powiedzą o sobie samych?

Krakowskie *Tow. Oświaty ludowej* w rzędzie swych 884 czytelni posiada także wiele czytelni w dyecezyi tarnowskiej. Kto je zakładał i podtrzymuje, jeźli nie księża przy pomocy nauczycieli?

Szkoda, że Dr Bujak nie zapytał także *Tow. ogrodniczych* w Tarnowie i w Limanowej; dowiedziałby się, jak głównie przy poparciu księży powstają nowe sady. W okolicach górskich (Rajbrot) zajęli się księża sprowadzaniem suszarni bezdymnych, a temsamem uchronili ludność przed wyzyskiem żydów, nabywających przedtem śliwy za bezcen na śliwowicę. W ogóle rozszerzyły się u nas bardzo

Kółka rolnicze ze sklepikami i spółkami mleczarskiemi; Główny Zarząd Kółek rolniczych może poświadczyć, że prawie każde Kółko powstało i działa przy poparciu księży; gdzie ksiądz zraził się krnąbrnością ludu i odsunął się na bok, Kółko zazwyczaj podupada, ale na szczęście wypadków takich jest bardzo mało. Jeszcze żywszym jest udział księży w *Spółkach rajfeisenowskich*, gdzie najczęściej zajmują stanowiska przełożonych Zarządu, więc osób zniewolonych do skrzętnej pracy a bezpłatnej. Starannie opracowane sprawozdania całoroczne pozwalają stwierdzić po imieniu i nazwisku, jak licznie księża nasi pracują w tych kasach, nierównie liczniej niż nauczyciele ludowi; oni też, mając zaufanie u ludu, wyrabiają kasom rajfeisenowskim zaufanie i popularność. Czemuż Dr Bujak stwierdził to jedynie odnośnie do Galicyi wschodniej, a nie chciał stwierdzić co do Galicyi zachodniej? Brakiem informacyj zasłonić się tu niepodobna!

Podobna tarnowskiej *Ojczyzna* działa także w Bochni wśród górników salinarnych, również przy udziale księży. W mieście tak małem, jak Dębica, *Ojczyzna* liczy przeszło 80 członków, urządza odczyty, broni swoich przed wyzyskiem żydowskim, a ma księdza prezesem.

Św. pam. Ks. Dr Karol Szczeklik zawiązał w Pilźnie *Jutrzenkę* dla mieszczan, która nietylko skupia i podnosi mieszczan, ale też corocznie wysyła kilkoro dzieci szkolnych słabowitych na kuracyę do Rabki. Wielkie to dobrodziejstwo dla małych.

Świetnie też rozwijają się w dyecezyi tak zw. konferencye Tow. św. Wincentego a Paulo (w samym Tarnowie są 2 konferencye męskie i 1 żeńska), opiekujące się wstydzącymi się żebrać, oraz sodalicye, które tu i ówdzie zastępują Ojczyzny, Jutrzenki i Gwiazdy. W Nowym Sączu sodalicya, w warsztatach kolejowych zawiązana i przez OO. Jezuitów kierowana, zdołała skupić setki członków i osłabić przepotężną do niedawna Siłę socyalistyczną; obecnie katoliccy robotnicy posiadają tam bibliotekę własną i myślą o budowie domu.

Nie poprzestają nawet księża na pracy w obrębie dyecezyi, ale pamiętają i o wychodźcach. Ks. Piaskowy odwiedził i pouczał robotników w Budapeszcie, XX. Przywara i Kronenberg od szeregu lat w porze wakacyjnej wyjeżdżają do naszych wyrobników w głębi Niemiec pracujących, inni posyłają ksiąžki i pisma Polakom w Bośnii itp. Czyż *Dwutygodnik katechetyczny*, prenumerowany i pisany od 14 lat głównie przez księży z dyecezyi tarnowskiej, świadczy także o naszej niekulturalności? Toć jemu zawdzięczają powstanie pierwotny Związek Katechetów, rekollekcye dla XX. Katechetów itp.

Kto zważy to wszystko, przyzna, że Dr Bujak wyrządził ciężką krzywdę duchowieństwu naszej dyecezyi, krzywdę, którą w imię uczciwości powinien naprawić. Nie gonimy za reklamą, pamiętamy, że w myśl Chrystusa Pana nie powinna wiedzieć lewica, co czyni prawica, ale nie możemy znowu pozwolić, by nas poczytywano za niedbałych i by świat miał się gorszyć naszą rzekomą niekulturalnością. Wiemy, że możnaby zdziałać jeszcze więcej na polu socyalnem i pragniemy o ile sił wywiązać się z tego zadania, przy którem co krok walczyć musimy z apatyą jednych, z animozyami lokalnemi drugich, a wszędzie niemal z przeszkodami ze strony żydów. Cieszylibyśmy się, gdyby Wszechpolacy ani ludowcy nie rzucali nam przytem kamieni pod nogi i przestali popierać pijawki żydowskie (z uczciwymi żydami i my żyjemy w zgodzie); zyskałaby na tem tylko droga nam wszystkim Ojczyzna. Nie jeden stan i jedno stronnictwo, nie egoizm klasowy ani narodowy zdołają nas podźwignąć, ale zbratanie się i związanie ścisłe wszystkich warstw za wzorem Poznańczyków w duchu Chrystusowym i w miłości Ojczyzny. Ufamy, że i Wszechpolacy, którzy mają zresztą wiele stron dodatnich, zechcą to wyrozumieć i dla dobra wspólnej Matki zmienią swą taktykę.

Walne Zgrom. Związku XX. Katechetów we Lwowie.

Dnia 31. stycznia b. r. o godzinie 5. popołudniu odbyło się we Lwowie pod przewodnictwem prezesa X. Dra A. Pechnika, Walne Zgromadzenie członków Związku XX. Katechetów, na które prócz członków miejscowych przybyli XX. Delegaci Kół zamiejscowych, a mianowicie: ze Sanoka ks. Dr Józef Drozd jako delegat dyecezyi przemyskiej, ks. Dr Wojciech Tomaka, przewodniczący Koła przemyskiego, ks. Klemens Bystrzycki ze Złoczowa, ks. Kaliciński z Tarnowa, ks. inspektor Mazanek z Łańcuta, ks. Dr Maurycy Turkowski ze Rzeszowa, Koła zaś krakowskie i stanisławowskie nadesłały sprawozdania roczne.

Ks. prezes zagaił posiedzenie przemową, w której powitał XX. delegatów, wspomniał o usiłowaniach Wydziału, aby zjednoczyć w Związku wszystkich kapłanów ob. łac. w kraju, t. j. nietylko X. X. katechetów, ale i pracujących w duszpasterstwie a zajmujących się sprawą wychowania religijnego. Usilowania te znalazły zrozumienie w większej części duchowieństwa, zwłaszcza w dyecezyi przemyskiej, wskutek życzliwego poparcia Najprzew. Ks. Biskupa Pelczara (zob. Kronikę dyec. przem. z czerwca 1909).

Następnie sekretarz X. K. Dziurzyński odczytał sprawozdanie z działalności Wydziału Związku w ostatnim roku, sprawozdanie Kół zamiejscowych i Koła lwowskiego. Wydział odbył 4 formalne posiedzenia a nadto obradował nad sprawami Związku (po zebraniach Koła

miejscowego, w którego pracach brał żywy i czynny udział), o ile tego wymagała potrzeba.

Spełniając polecenie ostatniego Walnego Zgromadzenia członków, wydrukował 3000 egz. zmienionego statutu i regulaminu dla Kół pozamiejscowych, i rozesłał członkom jako dodatek do Gazety Kościelnej.

Do założonych Kół w roku zeszłym: Krośnieńsko-Jasielsko-Sanockiego, Przemyskiego, Rzeszowskiego i Stanisławowskiego, przybyło w tym roku Koło Krakowskie, którego przewodniczącym jest X. Mateusz Jeż a sekretarzem X. Dr. Władysław Wrana. X. X. Katecheci Stryjscy zażądali od Wydziału informacyi potrzebnych do założenia Koła, ale po udzieleniu im tychże, nie dali dotąd znaku życia. Koło Stanisławowskie odbyło w r. 1909 6 posiedzeń pod przewodnictwem X. prezesa Jana Eizelta, na których po omówieniu spraw aktualnych, wygłoszono 3 referaty a mianowicie: „O spowiedzi młodzieży szkolnej“, „O ruchu katechetycznym w kraju i za granicą“ i „O niebezpieczeństwach grożących młodzieży w obecnej dobie“. Nadto w ostatnich czasach w porozumieniu z „Tow. Przyjaciół młodzieży“ zamierza Koło zwołać Wiec Rodzicielski, celem zwalczania pornografii.

Koło Lwowskie odbyło w r. z. 23 posiedzeń, a więc gdy się odtrąci wakacye, ferye świąteczne i uroczystości, które przypadały na środę jako dzień zebrań, można powiedzieć, że zebrania odbywały się prawie co tydzień. Udział w zebraniach był dość liczny; wynosił 15 do 35 członków; zainteresowanie sprawami katechetycznemi żywe, co objawiało się w dyskussyach po każdym referacie, przeprowadzanych spokojnie, poważnie i rzeczowo.

Wygłoszono następujące odczyty: „O planach nauki religii w Królestwie Polskiem“. „O potrzebie zaprowadzenia apologetyki w najwyższej klasie szkół średnich“. „W sprawie nadzoru nauczania religii po szkołach“. „Sprawozdanie z kursu katechetycznego odbytego przy końcu sierpnia z. r. w Monachium“. „Sprawozdanie z Kongresu pedagogicznego we Lwowie“ i „O Metodzie Pichlera“. Omówiono następujące książki: „Przykłady ojczyste do nauki katechizmu X. Makłowicza“, „Przewodnik dla X. X. Katechetów“ wydany w Przemyślu, „Płomienie Brzozowskiego“, „Egzorty polskie“, „Ostatnie Broszury Szecha“ a nadto czasopisma wydawane w językach polskim, łacińskim, francuskim i niemieckim, omawiając kwestye teologiczne, naukowe, literackie i sprawy wychowania młodzieży lub szkolnictwa.

Wygłoszono na zebraniach katechezy: „O znamionach Kościoła katolickiego“, „O łasce w ogólności“, „O żalu“, „O duchowości i nieśmiertelności duszy ludzkiej“ i „O szóstem przykazaniu Bożem“.

Ułożono i przedyskutowano na zebraniach „Plany nauki religii dla szkół ludowych i wydziałowych“ a JE. Najprzew. X. Arcyb. Dr. Bilczewski obiecał zatwierdzić je jako obowiązujące w Archidyecezyi Lwowskiej.

Nadto Wydział starał się dawać inicyatywę i brać udział we wszystkich akcyach mających na celu dobro Kościoła, szkoły, młodzieży lub samych X. X. Katechetów. Starał się wzbogacić „Muzeum“ i „Bibliotekę“ w cenniejsze dzieła. Wziął udział przez swego prezesa w zjeździe X. X. Katechetów dyecezyi Przemyskiej w Rzeszowie, przez wice-

prezesa X. Dr. Gerstmanna i X. Bielawskiego w kursie katechetycznym w Monachium, przez swych członków w posiedzeniach „Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych", w sekcyach „Kongresu Pedagogicznego we Lwowie" i w staraniu się nauczycieli szkół wydziałowych o podniesienie dodatku aktywalnego.

Zaprowadzono spowiedź uczniów dobrowolną w soboty i przed świętami, a przed świętem Bożego Narodzenia wspólną spowiedź szkół średnich w archikatedrze obrz. łać.

Wspomniał wreszcie ks. sekretarz o udziale Koła w podniesieniu kultu bł. Jakóba Strepy i o złożeniu przez członków Koła lwowskiego deklaracyi 2000 kor. na Dar Grunwaldzki.

Skarbnik Związku, ks. Dr Szydelski, złożył sprawozdanie kasowe. Majątek Związku wynosi 576 kor. 76 hal., z tego 32 kor. w gotówce, a reszta złożona w Kasie oszczędności.

Na wniotek ks. inspektora Mazanka uchwalono Wydziałowi uznanie i podziękowanie za starania, podjęte dla dobra Związku i wyrażono życzenie, aby inne Koła wzięły sobie Koło lwowskie za przykład i naśladowały je w pracy.

Ks. Dr Drozd obiecał przysłać sprawozdanie Kół dyecezyi przemyskiej pisemnie, na razie tylko podał do wiadomości o ukonstytuowaniu się Zarządów Kół, a mianowicie, że prezesem Koła przemyskiego jest ks. Dr. W. Tomaka, a sekretarzem ks. Bazylski, w Rzeszowie pr. ks. Błażej Pilszak, katecheta sem. n., a sekr. ks. Szast Walenty, Koła Jasielsko-Krośnieńsko-Sanockiego prezesem ks. Dr Józef Drozd, a sekretarzem ks. Pasek. Na zebraniach tych Kół wygłaszano odczyty, omawiano sprawy szkolne aktualne, a nadto opracowano plany nauki religii do wszystkich szkół średnich i ludowych.

Uchwalono, aby Wydział centralny rozesłał Kołom statut i instrukcyę dla Kół Związku i zażądał od zamiejscowych Kół sprawozdań rocznych.

Ks. Dr Tomaka wyraził życzenie, aby Wydział centralny dawał inicyatywę w zakładaniu Kół po miastach, a nadto aby posyłał delegatów ze swego grona lub z innych Kół, którzyby pomagali w zakładaniu Kół.

Na wniosek ks. Mazanka uchwalono: Wydział centralny zniesie się z Związkiem XX. Katechetów w Wiedniu, a Tow. nauczycieli szkół wyższych we Lwowie, celem starania się o policzenie do emerytury XX. Katechetów szkół średnich lat spędzonych w pracy duszpasterskiej lub przy szkołach niższego typu.

Omawiano następnie potrzebę pisma katechetycznego i uchwalono popierać *Dwutygodnik katechetyczny*, względnie „Katechetę" i „Wychowawcę" — polecić członkom prenumerowanie tegoż czasopisma i zasilanie go swojemi pracami z dziedziny pedagogiki i dydaktyki [1]).

---

[1]) Nie wątpimy, że przy czynnem poparciu XX. Katechetów w Galicyi i w Kongresówce pismo katechetyczne w tej czy owej formie (mniejsza o to w którem mieście) utrzymać się może i powinno. Oby tylko nie skończyło się na słowach! (D. R.).

Imieniem Koła przemyskiego referował ks. Dr. Tomaka: „O potrzebie założenia we Lwowie biura obrony prawnej członków Związku w stosunkach zawodowych przed forum władz szkolnych i admistracyjnych“ (§ 2 e statutu). Ponieważ na razie rzecz ta nie jest wykonalna ze względu na brak funduszów i sił odpowiednich, sprawę odłożono na później, Wydział jednak oświadczył gotowość udzielania wyjaśnień potrzebnych tym z członków, którzy się po nie zgłoszą.

Ks. Kaliciński z Tarnowa mówił o założeniu Domu zdrowia dla kapłanów w Zakopanem i zachęcał do wstąpienia w szeregi członków tego domu.

Dłuższa dyskusya rozwinęła się nad sprawę bibliotek szkolnych, przedstawioną przez ks. Bystrzyckiego ze Złoczowa. Uznano potrzebę sprowadzenia do bibliotek szkolnych dzieł dobrych, a nadto uznano za potrzebne zakładanie po miastach bibliotek chrześcijańskich na wzór tarnowskiej.

Omawiano jeszcze inne sprawy szkolne i osobiste, poczem o godzinie 8. wieczorem zamknął ks. prezes posiedzenie życzeniem, aby Związek katechetów w rozpoczętym roku pomyślnie się rozwijał i w najbliższym czasie objął wszystkie dyecezye kraju.

Nowy regulamin dla szkół ludowych.

Tytuł II. zawiera postanowienia o szkole wydziałowej. Czytamy tam:

§ 162. „W szkołach wydziałowych muszą być dzieci we wszystkich klasach rozdzielone według płci; każda szkoła wydziałowa jest zatem przeznaczoną wyłącznie tylko dla chłopców lub tylko dla dziewcząt“. (Por. art. 7. ustawy kraj. z 23. maja 1895.).

Paragraf następny (163) omawia zadanie szkoły wydziałowej, tj. „przysposobianie do zawodu praktycznego w przemyśle i handlu... do szkół zawodowych... i do seminaryów naucz.“, a w szkole żeńskiej do „przyszłego stanowiska w rodzinie i w życiu“.

Regulamin mówi dalej o możliwości odrębnych planów naukowych dla różnych szkół, o uwzględnianiu ogródków dziecięcych i kuchni szkolnych i dodaje (§ 170, alin. 2): „Wprowadzenie nauki półdziennej jest w szkołach wydziałowych niedopuszczalne“.

Dzieci, przychodzące nie z czwartej klasy publicznej, lecz z publicznych szkół ludowych innej kategoryi, składają egzamin wstępny, wolny od taksy. „Za egzamin prywatny składa się opłata w kwocie 12 K.“ (§ 174, alin. 3.). Rozdziela się ją równo miedzy kierownika i wszystkich nauczycieli egzaminujących (§ 221.).

Cenzury z zachowania się, pilności i zewnętrznego porządku są w szkołach wydziałowych te same, jak w ludowych (§ 88). „Natomiast postęp oznacza się, jak następuje: 1. celujący, 2. chwalebny, 3. zadowalający, 4. dostateczny, 5. niedostateczny“ (§ 177.). Noty „miernej“ tu niema.

Dzieci otrzymują tu świadectwa półrocznie, z końcem każdego półrocza, „w dniach oznaczonych naprzód przez Radę szk. okręgową“ (§ 178). Zawiadomień szkolnych się nie wydaje (§ 179), ale klasyfikacya kwartalna odbywać się musi. Obszernie mówi regulamin o różnych rodzajach świadectw.

§ 189. „Nieegzaminowanych sił nauczycielskich nie można używać w publicznych szkołach wydziałowych, ani do udzielania przedmiotów obowiązkowych, ani nadobowiązkowych“.

§ 190. alin. 3. „Należy zawsze wynagradzać osobno czynności służbowe, spełniane w innej szkole wydziałowej lub w szkole ludowej pospolitej, nawet wtedy, gdy obie szkoły są pod wspólnem kierownictwem, o ile nauczyciela nie zobowiązano do tego przy nominacyi“.

§ 191. „Odpowiedzialny kierownik (kierowniczka) szkoły wydziałowej ma tytuł dyrektora (dyrektorki)“.

„Starszeństwo w gronie nauczycieli szkoły wydziałowej zależy od terminu złożenia egzaminu kwalifikacyjnego do szkół wydziałowych“.

Konferencye mają odbywać się podobnie, jak w szkołach ludowych.

Według przepisów klasyfikacyjnych (§ 10. alin. 2.) „może być przyjęty do szkoły wydziałowej uczeń, który (w klasie IV.) co najwięcej z dwóch przedmiotów otrzymał postęp mierny, z tem jednak zastrzeżeniem, że z *nauki religii*, języka wykładowego, a względnie także drugiego języka krajowego i z rachunków wykazał postęp co najmniej dostateczny“.

Tytuł III. mówi *o nauce prywatnej*, a mianowicie o prywatnych zakładach naukowych i o nauce domowej. Zezwolenie na założenie zakładu naukowego wydaje Rada szk. krajowa, na wniosek okręgowej, jeśli kierownik wykaże się potrzebnem ku temu uzdolnieniem. „Przed udzieleniem zezwolenia nie wolno otwierać prywatnej szkoły ludowej“ (§ 197.).

§ 199. „Osoby, które nie mogą się wykazać przepisaną kwalifikacyą nauczycielską [1]), nie mogą być zajęte w prywatnych szkołach ludowych; tylko w przypadkach wyjątkowych może Min. w. i o. udzielić na to zezwolenia“.

§ 200. „Plan naukowy prywatnej szkoły ludowej musi co najmniej odpowiadać wymogom, przepisanym dla publicznej szkoły ludowej, równej kategoryi. Przepisy o planach naukowych, *urządzeniu i zapewnieniu nauki religii, oraz o praktykach religijnych*, wydane dla publicznych szkół ludowych, mają analogiczne zastósowanie także w szkołach ludowych prywatnych. W prywatnych szkołach ludowych ma się odbywać nauka również tylko na podstawie aprobowanych książek szkolnych“.

W prywatnych szkołach wyznaniowych może nie być nauki religii dla dzieci innego wyznania, a wystarczy nota jakiegoś „prawidłowo“ ustanowionego nauczyciela religii (§ 201).

§ 204. „Podania o nadanie prawa publiczności należy wnosić do przełożonej Rady szk. okręgowej“.

---

[1]) Np. niektóre zakonnice. (Dop. Red.).

§ 206. „Jak długo prywatna szkoła ludowa składa się tylko z poszczególnych klas i nie tworzy pełnego zakładu po myśli planu naukowego, nie może uzyskać prawa publiczności".

...„Jeżeli pryw. szkoła lud. zmienia swego właściciela, należy prosić ponownie o udzielenie prawa publiczności".

§ 211. „Rada szk. okręgowa sprawuje nadzór nad prywatnemi szkołami ludowemi i nad wszystkimi innymi prywatnymi zakładami naukowymi i wychowawczymi, należącymi do zakresu szkoły ludowej".

§ 212. „Nikomu nie wolno bez zezwolenia władzy szkolnej uczyć przedmiotów naukowych szkoły ludowej obowiązanych do uczęszczania do szkoły dzieci kilku rodzin wspólnie i na sposób szkolny. Przeciw tego rodzaju urządzeniom (szkołom pokątnym) można użyć pomocy władzy politycznej". (D. n.).

Refleksye z podróży po Palestynie.

Dalszymi dowodami autentyczności grobu Chrystusowego są pielgrzymki na to święte miejsce, począwszy od Wniebowstąpienia Pana aż po nasze czasy. Następnie dziwna pamięć chrześcijan podtrzymujących z całą ścisłością miejsce grobu Pańskiego. Wreszcie opisy podróży po Palestynie.

Z podanej w poprzednim numerze krótkiej historyi grobu Chrystusa wysnuwa się snadnie przekonanie, że miejsca tego pilnowało bardzo starannie oko chrześcijan; wszystko oni uczynili, by utrzymać w pamięci to święte miejsce; pełni zaś czci i uwielbienia dla tej tak drogiej im relikwii, z powodu jej wyjątkowego znaczenia i niewypowiedzianego uroku, zaznaczali ją przedewszystkiem bazylikami pełnemi sztuki i bogactwa.

W ten sposób chciano przekazać potomności z całą pewnością to miejsce największego poniżenia oraz największej chwały Jezusa.

Dalszym dowodem autentyczności grobu Chrystusa są ustawiczne pielgrzymki chrześcijan na to święte miejsce. Datują się one od Wniebowstąpienia Pana aż po nasze czasy. Wśród nich znajdują się wybitne osobistości: biskupów, uczonych, książąt, panujących. „Byłoby długo — powiada św. Hieronim — przebiegać teraz przez wszystkie lata od Wniebowstąpienia aż do dzisiejszego dnia, jak wielu biskupów, męczenników i nauczycieli Kościoła przychodziło do Jeruzalem. Sądzili bowiem, że mniejby mieli wiary i nauki i nie osiągnęliby doskonałości chrześcijańskiej, gdyby Chrystusa Pana nie uczcili na tych miejscach, na których naprzód ewangelia z Krzyża zabłysnęła". [1])

Dawniej — pisze znów Euzebiusz — zwykli chrześcijanie przynajmniej raz w życiu odwiedzać Jerozolimę. [2])

---

[1]) Zob. list 46. Pauli et Eust. do Marcelli.

[2]) Księgi 3 o życiu Konstantyna.

Tę samą prawdę stwierdzają inni pisarze kościelni jak Sozomen[1]), Rufin[2]) i inni. Pielgrzymki te odbywały się ustawicznie i to od najdawniejszych czasów. Nie zaczęły się przeto pielgrzymki od Heleny i Konstantyna, ale, jak świadczą współcześni św. Helenie, od początku chrześcijaństwa. „Nie teraz bowiem — pisze św. Cyryl Jerozolimski[3]) — tłum różnych narodów zaczął się tu (tj. w Jeruzalem) zgromadzać ale już od dawna".

Widzimy w dziejach Kościoła, że nawet profanacya miejsca tego świętego za Adryana cesarza, przez postawienie tam nieczystych bałwanów, nie odstręczyła bynajmniej gorliwości chrześcijan w nawiedzaniu Jerozolimy i grobu Chrystusa. Jakoż ustawicznie pielgrzymowali tu chrześcijanie; wprawdzie nie posiadamy spisu osób pielgrzymujących do grobu Chrystusa, szczególnie w I. i II. wieku, lecz wystarczy tu świadectwo ogólne i przekonanie, że odbywały się takie pielgrzymki. Uważano zresztą wtenczas za pewnego rodzaju próżność oraz za zbyteczność czynienie zapisków o osobach nawiedzających grób Chrystusa.

Zapisywano nazwiska osób tylko wtenczas, gdy tego konieczność wymagała z powodu wysokiego ich dostojeństwa lub zasług szczególniejszych, położonych około przyozdobienia lub konserwacyi miejsc świętych.

Tak więc już przed św. Heleną pielgrzymowano do Jerozolimy. Ona jest tylko dobitnym wyrazem tego powszechnego świętego zwyczaju u chrześcijan uczczenia miejsc świętych przez osobistą pielgrzymkę.

Skądżeby bowiem przyszła myśl św. Helenie pielgrzymowania do Ziemi św., gdyby pierwej nie było zwyczaju, powszechnego udawania się tamże? Skądżeby zresztą tak wielkie współczucie całego ówczesnego chrześcijańskiego świata obudziła, gdyby chrześcijanie nie znali tych miejsc najdroższych, gdyby nie ubolewali nad ich zniewagą wyrządzoną od pogan, gdyby nie czuli gwałtownej potrzeby serca osobistego uczczenia i przyozdobienia pamiątki męki i śmierci Chrystusa?

Św. Helena, zwiedzając miejsce to dla chrześcijan najświętsze, była tylko najlepszą przedstawicielką powszechnej myśli chrześcijańskiej, trwającej od Wniebowstąpienia Pana.

Zwyczaj ten podróżowania do grobu Chrystusa tak wkorzenił się już od początku wiary chrześcijańskiej w umysły i serca chrześcijan, że potrzeba było wstrzymywać wielu, gdyż uważali za dogmat wiary odwiedzanie miejsc świętych. I tak prostuje to mylne pojęcie chrześcijan św. Grzegorz z Nissy dowodząc, że można i bez tej pielgrzymki zostać zbawionym.[4]) Posiadamy także pomniki historyczne, czyniące wzmianki o niektórych osobach po imieniu, które odbyły pielgrzymkę do grobu Chrystusa jeszcze przed św. Heleną. Wśród nich zwracają uwagę naszą takie nazwiska jak: Firmiliana biskupa Cezarei Kappa-

---

[1]) Hist. Ks. 3 r. 1.

[2]) Rufin hist. Kośc. r. 7.

[3]) Katech 17.

[4]) Zob. list św. Grzegorza z Nissy o pielgrzymujących do Jeruzalem.

dockiej, św. Mikołaja, Jana męczennika, Eutymiusza, Aleksandra biskupa Kappadocyi a potem następcy biskupa Jerozolimskiego Narcyza i wielu innych.

Od czasu pielgrzymki św. Heleny do Ziemi św. notują nam historycy nazwiska przedniejszych osób pielgrzymujących do grobu Chrystusa i to aż do czasu wojen krzyżowych. Odtąd zaś aż do naszych czasów notuje historya nie już pielgrzymki pojedynczych osób, ale złożone z kilkunastu, kilkudziesięciu i kilkuset chrześcijan.

Nie można nawet — oświadczam wyraźnie — przy końcu mego wywodu o pielgrzymkach do grobu Chr. pojąć, by chrześcijanie podtrzymujący w pamięci miejsca święte w Palestynie tychże nie nawiedzali i nie czcili. Jeżeli bowiem zbierali troskliwie z narażeniem nieraz własnego życia kości spalonych męczenników i strzegli je jakby najkosztowniejsze klejnoty, jeżeli rok rocznie obchodzili pamięć pomordowanych za wiarę, jeżeli pamiętali o grobach św. męczenników, jeżeli na nich spełniali częstokroć święte tajemnice, jakżeby ci sami chrześcijanie, ceniąc sobie te święte ofiary dla Chrystusa, nie dbali o najświętsze miejsca Chrystusa, męką i krwią Jego zroszone, jakżeby ich nie odwiedzali i nie czcili?

Gdybyśmy nawet nie mieli żadnych świadectw przekazanych przez potomność, że pielgrzymowano do grobu Chrystusa, toby nam sama nieposzlakowana prawość i najgorętsza wiara pierwszych chrześcijan wystarczyła w ich braku. Trudno bowiem przypuścić, by ta gorąca wiara nie objawiła się na zewnątrz dbałością o pamiątki, stopą Chrystusa dotknięte, czcią i miłością dla nich z powodu ścisłego ich związku ze Zbawicielem.

Autentyczność grobu Chrystusa potwierdza także piękna zaleta wschodnich chrześcijan, podtrzymujących z dziwną miłością pamięć miejsc, do których przywiązywano jakieś znaczenie religijne lub narodowe. „Ten Wschód, pisze ks. Hołowiński, który dotąd zachował pamiątki patryarchalne, miałżeby mylić się tylko wtedy, gdy chodzi o rzecz najważniejszą tj. o grób Zbawiciela naszego?“ [1])

Nie, on się nie myli w tych czasach. Przecież zaginęły ruiny niejednych starożytnych pamiątek, do których przywiązywano jakieś religijne znaczenie, choćby jakąś legendę lub podanie starożytne, a mimo to pamiątki te żyją w sercu i pamięci ludów wschodnich, przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Wreszcie do rzędu dowodów stwierdzających autentyczność grobu Chr. należą opisy podróży po Palestynie począwszy od wieku III-go aż po nasze czasy. Wszystkie one dowodzą autentyczności grobu Chrystusa. Miejsce więc zakreślone tradycyą wiekową, upatrującą grób Chrystusa w obecnym kościele tegoż grobu w Jeruzalem, jest błogosławione, święte i czci pełne, gdyż mieściło ongi przenajświętsze ciało Chrystusa. Dzięki niech będą Opatrzności Bożej, że nam to święte miejsce dochowała. Kończę słowy X. Hołowińskiego: „Zastanawiając się nad tak licznemi i wyraźnemi świadectwami w dziejach Kościoła i Ojców św., nad ciągłem i nieprzerwanem podaniem miejscowem, nad nie-

[1]) Zob. X. Ig. Hołowiński, Pielgrzymka do ziemi św.

przeliczonym szeregiem pielgrzymek od najdawniejszych czasów, trudno zaprzeczyć, że żadna inna pewność historyczna nie ma za sobą tyle prawdziwości dowodów; uważając zaś w tem nieskończoną dobroć Opatrzności, która dla naszej najsłodszej pociechy i zbudowania zachowała te święte miejsca, trudno nie podnieść w niebo oczu zalanych najczystszą wdzięcznością".

X. Dr St. Dutkiewicz.

Z LITURGIKI.

Offertorium przy Mszach śpiewanych nie można rozpoczynać, dopóki chór śpiewa symbol wiary (Św. Kongr. Obrz. 11. grudnia 1909).

Podczas okadzania Najśw. Sakramentu przez celebransa przy Mszy św. lub nieszporach „chór duchowny" klękać nie potrzebuje. (Św. Kongr. Obrz. 18 grudnia 1909 ad IV in Cephaluden.).

Grać na organach nie wolno przy śpiewaniu lekcyj in Offo Defunctorum vel in Missa pro defunctis, gdy „chór" milczy (Dtto ad V.).

Benedictus należy in Missa solemni śpiewać nie przed lecz po Podniesieniu, jak żąda Caerem. Epporum. (Dtto ad VI.).

Podczas błogosławieństwa relikwiami Świętych wszyscy, nie wyjmując kanoni. ów, klęczeć powinni. (Dtto ad VII.).

Absolvere a censuris, etiam speciali modo Summo Pontifici reservatis, potest quivis confessarius (decr. 23. Junii 1886) in casibus vere urgentioribus, in quibus absolutio differri nequeat absque periculo gravis damni vel infamiae — iniunctis de iure iniungendis, et sub poena reincidentiae in easdem censuras, nisi saltem infra mensem per epistolam et per medium confessarii absolutus recurrat ad S. Sedem.

Si vero agitur de *irregularitate* occulta, quae ipsas censuras sequitur, supplicandum SSmo pro facultate dispensandi. (Decr. 28 Martii 1906 et 6. Septembris 1909).

Do Zakonu (nawet do nowicyatu) *przyjąć nie wolno* absque speciali venia Sedis Apostolicae et sub poena nullitatis professionis takich, których 1) usunięto nawet ze stowarzyszeń świeckich za złe obyczaje lub za inne zbrodnie, 2) wypędzonych z jakichkolwiek powodów z seminaryów i kollegiów kościelnych lub klasztornych, 3) wypędzonych ze zakonów i kongregacyi zakonnych jako nowicyusze vel professi — vel, si professi, dispensationem votorum obtinuerint, 4) przyjętych jako nowicyusze vel professi in unam provinciam alicuius Ordinis et ab ea dimissos, si in eandem vel in aliam eiusdem Ordinis vel congregationis provinciam recipi nitantur. (S. Congr. de Religiosis, 7. Septem. 1909).

MISCELLANEA.

Francya. („Miliard“ z likwidacyi). Z zagrabienia posiadłości francuskich kongregacyi katolickich miano pozyskać „miliard“, który według głośnej swego czasu mowy Waldeck-Rousseau'a, wypowiedzianej w Tuluzie, miał stanowić gwarancyę emerytur dla robotników. W roku 1900 obliczono wartość pomienionych posiadłości na sumę 1.099,495.000 fr., z czego po strąceniu 206,000.000 fr. długów hipotecznych miało pozostać na czysto 893.495.000 fr. Tymczasem po 7-miu latach, gdy zlikwidowano prawie połowę, bo 329 majątków kongregacyjnych (400 pozostało do zlikwidowania), uzyskano wszystkiego brutto 27,266.483 fr., z czego, po potrąceniu kosztów likwidacyi, pozostało na czysto 5,414.791 fr., czyli, że kosztem 22 blisko milionów uzyskano około półszosta miliona franków!... Wnosząc ze zlikwidowania owej części, po zlikwidowaniu ów miliard waldeckowski stopnieje na mniej więcej 12 milionów franków, z których nie robotnicy skorzystają.

Arbpa Luçon z Rheims zasądzono na 500 fr. kary rzekomo za znieważenie nauczycieli, natomiast sąd uznał prawo rodziców do wychowywania dzieci i do dobierania im książek. Tymczasem biskupi nie obrazili niczem nauczycieli, lecz wystąpili przeciw zarządzeniom ministeryalnym, którym rodzice — jak sąd przyznaje — mają prawo w tym razie się oprzeć, stając tylko w obronie prawdziwej „międzywyznaniowości“ szkół publicznych. Niestety gdzie zaginęła sprawiedliwość, ginie także prawda i logika!

Walka o Msze św. w języku słoweńskim na wybrzeżach Adryatyku przybiera formy coraz ostrzejsze, gdyż roznieca ją szowinizm narodowy. Włosi i Niemcy usiłują wyrzucić liturgię rzymską w języku słowiańskim i tam, gdzie ona dotąd była i jest przez dekret Leona XIII. uprawniona — Słoweńcy znów próbują wskrzesić ją na nowo w kościołach, gdzie przestała istnieć. Ufajmy, że Stolica Apostolska, stojąc ponad namiętnościami narodowemi, położy koniec walce.

Ferreriadę charakteryzuje w „Deutsche Tageszeitung“, Dr Förster Paweł, znany profesor i polityk berliński, jako nastrój sztucznie wywołany i powołując się na fakta urzędownie stwierdzone, że Ferrer rzeczywiście pobudzał wprost do rabunków i mordów, że nawet obrona prawna nie mogła nic przytoczyć na jego usprawiedliwienie, woła: „Czemuż pisma (w błąd wprowadzone) przynajmniej teraz nie wyznają swej pomyłki“? Naiwny!

Wyznanie socyalistów. Socyalistyczne pismo „Trautenauer Echo“ pisze 28. lutego w artykule wstępnym między innemi: „Przedewszystkiem potrzebny jest socyalistom pewien stopień wykształcenia przyrodniczego, które zabezpiecza człowieka przeciw obłędowi wiary i powagi. Wprawdzie w programie naszym jest teza, że religia jest rzeczą prywatną, ale w rzeczywistości nie może być nikt dobrym socyał-demokratą, kto zachowuje przepisy jakiejkolwiek religii panującej“. Wiedzieliśmy o tem oddawna, lubo przywódcy socyalistów starają się to ze względów taktycznych niekiedy tuszować i upiększać.

Duch „Ognisk“ nauczycielskich. Zdając sprawę ze zjazdu Ognisk w Rzeszowie, pisze między innemi Antoni Szmigiel w *Przyjacielu Ludu* (n. 8. str. 7): „Internaty przy seminaryach zupełnie chy-

biają swemu założeniu, są kierowane regułą klasztorną, gdzie ksiądz katecheta i siostra miłosierdzia są wyroczniami. To też nie dziw, że z takich internatów wychodzą filistry, egoiści (sic!), denuncyanci". Oczywiście denuncyantem jest u niego każdy, kto nie utrzymuje ślepo solidarności nawet w złem! Smutne!

Historisch-politische-Blätter omawiają sprawę nauki języka polskiego w szkołach pruskich, oświadczając się za wprowadzeniem w życie uchwały zjazdu katolików Niemców w Wrocławiu, aby religia wykładaną była w szkołach w języku ojczystym, a więc dzieciom polskim po polsku. Przeciw tej uchwale wystąpił był, jak wiadomo, X. Rassek z Górnego Śląska, starając się dowieść, że żądanie takie jest nieuzasadnionem, że jeżeliby potrzeba wykładu nauki religii w języku polskim zachodzić miała, to chyba na najniższym tylko stopniu, ponieważ później dzieci tyle już po niemiecku umieją, że potrzeby dalszego wykładu w języku niemieckim nie widzi.

Historisch-politische-Blätter polemizując ostro z wywodami X. Rasska kończą swój artykuł następującemi słowy: „Pomiędzy Niemcami a Polakami może jedynie zupełna zmiana polityki antypolskiej doprowadzić do stosunku godnego dwóch cywilizowanych ludów. Ustępstwa są tylko w oczach małostkowych, ograniczonych ludzi oznaką słabości, w rzeczywistości bowiem ustępstwo jest oznaką moralnej wielkości ludzi, którzy wiedzą, że zrobić je mogą, nie tracąc nic na tem. Zróbmy ustępstwa, nie ze słabości, tylko z lepszego zrozumienia położenia, dla dokonania wielkiego celu, dla uzyskania spokoju w wschodnich naszych prowincyach, a Polacy nie będą tak nierozsądnymi, aby rozumieć je inaczej. Radykalizm, który obecnie głowę podnosi, upadnie. A my katolicy Niemcy, broniąc tak gorąco praw istnienia ludu polskiego i ojczystego jego języka, w tem jesteśmy zgodni, że nikomu bezkarnie nie wolno bezpieczeństwa granic i pokoju zakłócać. Pragniemy, aby Niemcy pozostały wielkiemi, silnemi, ale jesteśmy przekonani, że do tego nie potrzeba dzisiejszej antypolskiej polityki".

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Odzn.* exp. can. XX. *Bauer* Władysław w Nahajowie, *Ruciński* Jan w Potyliczu, *Grygiel* Jan w Jazłowcu, *Wojnowski* Stanisław w Żabińcach. — *Mian.* O. *Figura* Kalikst Br. Mn. adm. w Horyńcu. — *Przen.* XX. *Nowacki* Stanisław z Nastasowa do Iwanówki, *Holicki* Kazimierz z Kulikowa do Kozowej, *Jurasz* Błażej z Baworowa do Kulikowa, *Widawski* Józef z Kozowej do Bolechowa, *Klementowski* Leopold ze Stanisławowa do Buczacza, *Rachalski* Gerard z Brzozdowiec do Wierzbowca, *Kaszuba* Albert z Bolechowa do Baworowa, *Gadek* Władysław z Buczacza do Brzozdowiec. — *Urlop* roczny otrzymał ks. *Cieślak* Józef.

Kraków. *Mian.* XX. *Kroczek* Wilhelm. Kan. Reg. zast katech. w szk. im. Kościuszki w Krakowie, *Gelata* Karol adm. w Łapanowie, *Fryc* Paweł adm. w Frydrychowicach, *Klimek* Wiktor katech. szk.

wydz. ż. w Podgórzu. — *Urlop* otrz. X. *Florczak* Józef. — *Zmarli* XX.: *Klimczak* Andrzej w Frydrychowicach, *Guzkiewicz* Karol w Łapanowie, *Piekarczyk* Antoni w Krakowie. R. i. p.!

Przemyśl. *Inst.* na prob. XX. kan. *Pastor* Leon w Leżajsku, *Michałowski* Bronisław w Chłopicach. — *Odzn.* R. e. M. X. *Dybaś* Józef w Trzcinicy, exp. can. XX. *Rymar* Andrzej w Jaśle, *Pietrzkiewicz* Franciszek w Miżyńcu, *Bukała* Ludwik w Nienadówce, *Gardziel* Michał w Sieklówce. — *Mian.* XX. *Sienicki* Franciszek adm. w Rudołowicach, *Bazylski* Jan katech. szk. wydz. ż. w Przemyślu, *Rychel* Zacharyasz adm. w Bieczu. — *Urlop* 3-mies. otrz. X. *Schenker* Stanisław w Nozdrzcu; zastępuje go X. *Woźny* Stanisław.

Od Redakcyi. W n. 8. str. 105 (a) czyni *Gazeta Kość.* Dwutygodnikowi zarzut, że „za wiele pragnął objąć, bo chciał być nietylko pismem zawodowem dla katechetów, ale także czemś w rodzaju G. K". Czyż G. K. zapomniała, że podczas kursu katechetycznego i przez pół roku po nim podtrzymywaliśmy ofertę, by G. K. była jedynie pismem duszpasterskiem, a Dwutygodnik jedynie katechetycznem? Czyż nasza wina, że oferty nie przyjęto? Dwutygodnik miał jeszcze wówczas 800 prenumeratorów! Cieszylibyśmy się, gdyby wydawnictwo *Katechety i Wychowawcy* doszło do skutku, a jeżli to dla braku subskrybentów okaże się niemożliwem, by powstało inne pismo katechetyczne we Lwowie lub w Warszawie czy w Płocku, ale na podstawie doświadczenia obawiamy się, że ono z trudnością tylko zdoła wegetować, jeźli wspomniana nasza propozycya kursowa nie zostanie w czyn wprowadzoną. Faktem bowiem jest, że chętnych i wprawnych do pióra jest między katechetami tak mało, iż dwóch pism należycie zasilić nie potrafią, chociażby się nawet wciągnęło w grę Kongresówkę. Faktem jest również, dobrze znanym *Gazecie Kość.*, że wielu katechetów, widząc swe potrzeby fachowe zaspokojone jako tako w piśmie stołecznem, pozostają mu wiernymi, a pisma katechetycznego nie prenumerują i prenumerować nie będą. Nie mówimy pro domo sua, bo prawdopodobnie ustąpimy miejsca dzielniejszym i wytrawniejszym, stwierdzamy tylko fakta oczywiste dla dobra przyszłości, by znów pięknym frazesem nie obchodzono po kilku latach czyjegoś pogrzebu i nie pokryto własnej interesowności.

Wykaz zgłaszających się z chęcią zaprenumerowania *Katechety i Wychowawcy* podamy w numerze następnym. Przypominamy, że czas na owe zgłoszenia rychło już się skończy.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** — Drukiem J. Pisza w Tarnowie.